Nr. 176. Lwów — Sroda dnia 3 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Znal. św. Szczepana — Symeona. Jutro: św. Dominika W. — Maryi Magd. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 45, Zachód „ „ 7 m. 26 | Długość dnia godzin 14 minut 41. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Nowy pomysł hakaty.

Nasi najserdeczniejsi w Prusach, ilekroć przemawiają o nas do Niemców, aby ich przeciwko nam podburzyć, zawsze używają jednej z dwóch metod: albo mówią o nas jako o „rasie niższej“, pełnej złych narowów, skłonności anarchicznych, a dążeń szkodliwych dla państwa, jako o społeczeństwie nierządnem i barbarzyńskiem, którego wytępienie będzie zasługą przed ludzkością, albo też niemal pod niebiosa wynoszą nasze zdolności, nasz hart, naszą zabójczą dla Niemiec siłę, zatem przedstawiają nas jako taki naród, który niechybnie zgubi Prusy, jeżeli one się nie obronią; a obronić się mogą tylko sposobem wskazanym przez Bismarka, który rzekł: „Najlepszą tarczą jest cios“. A więc, gdy nasi najserdeczniejsi piszą o nas tak, czy owak, zawsze chodzi im o jedno: o zachęcenie Niemców do nowego ciosu. Jeżeli przygotowują oni jakiś nowy środek morderczy, to nas wychwalają, żebyśmy się przedstawili Niemcom potęgą niebezpieczną dla nich; a jeżeli już taki środek zdobyli, to nas nielitościwie oczerniają, aby uspokoić niemieckie sumienia.

Teraz zaczęli nadzwyczajnie wychwalać. Z ich publicystycznej kuźni właśnie wyszła rozprawa p. t. „Die polnische Frage“, której autor p. Max Buttlar powiada o naszej szlachcie: Jest rycerska, dzielna i ambitna, a do założonych celów zmierza wytrwale; ma w sobie coś ze starej szlachty baltyckiej, od której też rzeczywiście pochodzi, bo do słowiańskiej Polski przyszła w zamierzchłych czasach z Rugii. Inteligencyę polską odznacza, jak szlachtę, szyk; elegancya i dobry ton są wśród niej tak powszechne, jak gdzieindziej tylko w warstwach arystokratycznych. Polka — to typ prawie idealnej kobiety. Jest piękna i pociągająca, jak rusałka, ale zarazem posiada charakter czysto germański, to znaczy silny, wyrobiony, nieugięty, umysł żywy i wrażliwy a bystry; jest przytem fanatyczną patryotką, a że ma mnóstwo towarzyskich przymiotów, przeto w rodzinie swej zawsze panuje. Biada niemieckiemu Michlowi, który pojmie ją za żonę! Już ona go niechybnie spolszczy. A, niestety! — woła p. Max Buttlar — nie ma Niemca, któryby się w Polce nie zakochał. Wreszcie — chłop polski. Kiedyś było mu strasznie źle; nazywał się bydlęciem, bo go ustawodawstwo polskie i zwyczaje stawiały zupełnie na równi z domowemi zwierzętami. Teraz pod panowaniem pruskiem jest mu doskonale, więc też wspaniale rozwija przyrodzone rasowe zdolności, jednakże nie może dorównać niemieckiemu chłopu; mniejsze ma jeszcze potrzeby, więc też się zadawala mniejszymi zarobkami. Czem w Stanach Zjednoczonych jest chiński „kuli“, tem w Niemczech polski robotnik. Po prostu zdumiewające między nimi podobieństwo: obaj tak samo niechlujni, pracowici, dusigrosze i zasklepieni w formułkach nabytych w dzieciństwie. Oczywiście, na rynku pracy zawsze taki robotnik pobije Niemca, a rozumie się samo przez się, że się nigdy nie zniemczy, jeżeli pozostanie takim jak jest.

„Ależ właśnie wszystko się robi, co tylko można, aby polskie społeczeństwo od góry do dołu przestało być takiem, jakiem jest!“ — powiada p. Max Buttlar i zaraz sam zapytuje: „Lecz czy się dobrze robi?“ Otóż, jego zdaniem, niestety, źle się robi. Na ducha polskiego nic nie wpływa. Państwo pruskie wykupuje ziemię, niemczy nazwy geograficzne i nazwiska, rozwiązuje zgromadzenia, słowem działa na fizyczną stronę polskiej ludności, ale zupełnie pomija jej moralną stronę. To jest taki błąd, który udaremni całą germanizatorską robotę. Duch polski powinien być przerobiony, to znaczy, trzeba go wydrzeć z władzy Rzymu, która jest jezuicką, a to znaczy najbardziej wrogą protestantyzmowi, więc naturalnie także Prusom. „Spojrzmy — powiada p. Max Buttlar — na światło, wschodzące nad Francyą, skorzystajmy z jego promieni, użyjmy środka nad środkami, zawołajmy: „Precz z Rzymem!“ Ale może się łudzę? — zapytuje sam siebie p. Buttlar. — Może jezuicki Rzym wcale nie zabrał sobie na własność polskiej duszy? Owszem, zabrał ją. Deputowany dr. Skarżyński w mowie swej, wygłoszonej 26 stycznia r. b. w sejmie pruskim, przyznał to słowami: „Rząd dopuszcza się brutalnego gwałtu na ludności głęboko katolickiej, dla której religia jest podstawą życia.“ Lecz jeżeli tak, to może się nie uda wydrzeć Rzymowi tej duszy? To jest ważne zagadnienie, najważniejsze w tej kwestyi. Lecz jeżeli się zważy, że Polacy już zaczynają wybierać na posłów radykalistów, jak Korfanty, a nawet socyalistów, to można powiedzieć, że w ich katolickich mózgach już się odbywa przemiana, z której trzeba zręcznie skorzystać. To powinno być celem państwa pruskiego. Potrzeba raz nareszcie zrozumieć, że idea odbudowania Polski dopóty będzie świtała w polskich umysłach, dopóki one będą katolickiemi, bo nikt, tylko Rzym, nikt, tylko Jezuici podtrzymują tę ideę. A gdy ona zgaśnie, to cóż będzie zachęcało Polaków do oporu przeciwko celowi, który wytknęły sobie Prusy?!

Oto treść najnowszego pomysłu hakaty. „Bismark zawarł pokój z Rzymem — powiada p. Buttlar — zrobił źle. Powinien był wytrwać i zwyciężyć. Teraz Francya nam wskazuje, kędy droga. A więc do dzieła!“

Trzeba się nam zatem przygotować na nowy antipolski środek, wymierzony w Kościół. Hakata chce, więc rząd zrobi, bo wszakże tak zawsze było. Ale takiego środka my się najmniej boimy.

Z widowni wojny.

Długo nie było żadnych wiadomości z Portu Artura, oprócz zwykłych plotek, przywożonych do Czifu przez chińskich rybaków. Aż oto teraz doniesiono z Tokio, że na półwyspie Kwantuńskim, który Japończycy bardzo szczelnie odcięli od świata, toczą się od przeszłego wtorku, a więc już cały tydzień, nieprzerwane i bardzo krwawe bitwy. Wedle tego doniesienia, oblężnicze działa japońskie kilka dni z rzędu bez przerwy biły w rosyjskie forty, a eskadra admirała Togi zasypywała bombami samo miasto. Potem, gdy już forty były nadwerężone, zaczęły się szturmy, a było ich kilka, ponieważ owych fortów jest dużo. Podobno w piątek Japończycy opanowali wschodnie szańce, wzniesione na grzbiecie Drakońskim. Inne doniesienie, ale już nie z Tokio, tylko z Szangayu, głosi, że Japończycy zdobyli także potężną rosyjską cytadelę na górze Złotej. Jeżeli to prawda, w takim razie Port Artura już jest w rękach japońskich. Lecz zapewne to się jeszcze nie stało. Widocznie jeszcze Rosyanie się bronią na niektórych punktach, bo gdyby ta twierdza była zdobyta, to jużci w okamgnieniu obleciałaby wieść o tem całą kulę ziemską, byłaby podana z ogromnym hałasem, albowiem musiałaby tu nastąpić kapitulacya garnizonu i rosyjskiej, zamkniętej w porcie eskadry. Można przewidywać upadek tej twierdzy najdalej za dni kilka, jeżeli prawdziwe jest doniesienie z Tokio, że forty na grzbiecie Drakońskim już wpadły w japońskie ręce. Będzie to moment wyjątkowo ważny w teraźniejszej wojnie, ponieważ wzięcie Portu Artura podziała na wyobraźnię chińską i mongolską w sposób niepomyślny dla Rosyan. Rząd pekiński niewątpliwie zachowa neutralność już choćby dlatego, że taka jest wola Japonii, ale chunchuzów pojawi się nieprzebrane mnóstwo nietylko w Mandżuryi, lecz także w Mongolii, a więc wzdłuż całej syberyjskiej granicy, co będzie wielkiem niebezpieczeństwem dla kolei, która się ciągnie właśnie nieopodal granicy.

Z mandżurskiej widowni wojny nadeszły również ważne, ale także niepewne wiadomości. Głoszą one, że jenerał Kuroki, zbliżywszy się od wschodu do Laojanu, wnet się cofnął, a to dlatego, że z owej wschodniej strony otacza miasto rzeka Tajca, bardzo teraz szeroka i głęboka po długich deszczach. Niepodobna przez nią przeprawić armii, jak ją Kuroki przeprawił był przez Jalu, bo Laojan zawsze był punktem uzbrojonym, a teraz Rosyanie zmienili go w obóz oszańcowany. Zatem Kuroki się cofnął. Wedle raportu szefa sztabu wojsk rosyjskich jenerała Sacharowa, odbył się ten odwrót prosto na wschód, do miejscowości Szykancy. Więcej ze źródeł rosyjskich nic nie wiadomo o tym ruchu, natomiast angielskie Biuro Reutera, odznaczające się dokładnością doniesień, podaje, że cała armia Kurokiego przeszła w Szykancach na prawy brzeg Tajcy i posunąwszy się na północ, zajęła Fanszen. Jest jeszcze inna wiadomość, wysłana z Szangayu w Chinach, że przednie straże Kurokiego pokazały się pod Mukdenem. Tę wiadomość zaliczamy do fantastycznych. Ale już to, że Kuroki zajął Fanszen, jest wypadkiem ważnym, bo najpierw to, że w tej miejscowości znajdują się jedyne w całej Mandżuryi i na całej Syberyi kopalnie brunatnego węgla. Pokłady tego paliwa znaleźli Rosyanie w marcu, kiedy leśne poręby nad Jalą musieli porzucić, a innego materyału do opalania lokomotyw nie mieli. Bardzo więc im się przydał węgiel fanszeński. Zaraz też od swej kolei mandżurskiej zbudowali do Fanszenu odnogę długości mniej więcej 20-tu kilometrów i poczęli rozwozić węgiel na wszystkie stacye. Teraz więc, gdy tę miejscowość zajął Kuroki, znowu im wkrótce zabraknie paliwa. Na Syberyi dość mają drzewa, ale do bezleśnej Mandżuryi będą go musieli wozić z daleka, co utrudni cokolwiek transportowanie wojska z Europy. Nadto, zająwszy Fanszen, niezawodnie Kuroki rzuci się na kolej z Laojanu do Mukdenu, choćby jedynie po to, aby ją zepsuć. Nie sądzimy, żeby on posunął się na Mukden, bo przez to znowu zerwałby nawiązaną z takim trudem łączność z korpusami Nodzu i Oku, oprócz zaś tego właśnie jego krążenie w pobliżu Laojanu jest dla Rosyan straszne. Powtarza on to, co czynił z Fengwanczenu: jak wtedy, stojąc na miejscu, trzymał Kuropatkina w szachu, jak gdyby mówił mu: „Pójdziesz na odsiecz Portu Artura, to drogo to przypłacisz“, co się też stało, tak samo teraz, stojąc w Fanszenie, daje do zrozumienia licznej laojańskiej załodze, że jeżeli ona tylko się ruszy na południe, na pomoc Kuropatkinowi, to on ją z tyłu chwyci za kark — i tą groźbą przykuwa ją do miejsca.

A tymczasem tam, na południe od Laojanu, w odległości wiorst sześćdziesięciu, gdzieś w okolicy Hajczenu, dwie japońskie armie obsiadły Kuropatkina. Bitwa się tam toczy od soboty, kiedy huk armat słyszano aż w Niuczwanie. Dwie armie szarpią tam Rosyan, silnie oszańcowanych. Walka pewnie jest twarda, zaciekła, a Keller z Hörschelmanem nie mogą się ruszyć z Laojanu, bo Kuroki trzyma ich w szachu.

W tem niezrównana sztuka japońskich wodzów, że oni zawsze umieją rozdzielić przeciwnika.

Jeszcze o procesie w Pile.

P. Józef Weissenhoff znany autor „Podfilipskiego“ i „Sprawy Dołęgi“, ogłasza w pismach warszawskich obronę swojego przyjaciela hr. Jana Bnińskiego, i wykazuje w długim artykule, że wyrok sądu w Pile, był zwykłem morderstwem jurydycznem, a że hr. Jan Bniński jest zupełnie niewinnym człowiekiem, natomiast w bardzo złym świetle przedstawia p. Feliksa Ponińskiego i Macieja hr. Mielżyńskiego. Ponieważ hr. Jan Bniński założył apelacyę i sprawa pójdzie przed sąd wyższy w Lipsku, przeto warto poznać argumentacyę p. Józefa Weissenhoffa, zanim apelacya lipska wyda swe orzeczenie. Z tego tytułu powtarzamy tu cały artykuł p. Józefa Weissenhoffa.

Artykuł ten opiewa:

W dniach 15—18 lipca r. b. sąd kryminalny w Pile rozpoznawał jedyną może w swoim rodzaju sprawę o oszustwo w karty i ogłosił wyrok, wprawdzie nie ostateczny, niemniej przecież zdumiewający.

Poczuwam się do obowiązku napisania kilku uwag w tej materyi. Od wybuchu oskarżenia do ostatnich słów w Pile, przez 20 miesięcy, byłem świadkiem działań Jana hr. Bnińskiego. Jestem nadto głównym poszkodowanym w partyi, będącej przedmiotem procesu, przegrałem w niej bowiem najwięcej (tysiąc sto marek pruskich przez dwa wieczory!). Przypuszczam, że mam i inne kwalifikacye na bezstronnego referenta o tej nieszczęsnej sprawie. Nigdy jednak nie dzieliłbym się z publicznością mojem niepotrzebnem dla niej doświadczeniem, gdyby ogromny rozgłos nie uczynił się około procesu w Pile i gdyby wyrok nie wydawał mi się jedną z opłakanych pomyłek sprawiedliwości sądowej.

Janowi hr. Bnińskiemu zarzucono, że w trzech pzypadkach usiłował oszukiwać przy grze w karty w celu osobistej korzyści. Pierwsze dwa przypadki, jako odrzucone nawet przez prokuratoryę pruską, pomijam. Zaznaczam tylko, że ujawnienie tych trzech rzekomych usiłowań, o kilka lat od siebie odległych, wystąpiło nagle, spadło jak piorun z zimowego nieba na głowę Jana hr. Bnińskiego w grudniu 1902 roku.

Była gra w bakarata w Dąbkach, majętności Bolesława hr. Bnińskiego, po polowaniu dnia 1-go i 2-go grudnia 1902 roku. Szczegółów tej partyi nader pospolitej, nieznacznej co do wysokości stawek i wyniku gry, nie będę roztrząsał, jak to czyniły liczne już sądy, gubiąc się w przypuszczeniach. Dosyć, że około północy dnia 2-go grudnia jeden z grających, p. Feliks Poniński, zarzucił hr. Bnińskiemu nieuczciwą grę, starając się dowieść, że Bniński dołożył do kart przygotowaną seryę. Jak wiadomo, zarzut taki powinien być poparty niezbitym dowodem, schwytaniem na gorącym uczynku. Tymczasem ani tego schwytania nie było, ani dowody nie zadowoliły ciekawości zdumionych i zgorszonych słuchaczów. Przeciwnie — nikt z grających ani z przywołanych uczestników tej zabójczej sceny nie nabrał przekonania o winie Jana hr. Bnińskiego, nikt — oprócz jednego. Tym sojusznikiem oskarżyciela był hr. Wartensleben, landrat z Wyrzysk, biorący udział w partyi z wynikiem ujemnym.

Zgodzono się na zwołanie sądu honorowego dla orzeczenia, czy Jan hr. Bniński ma prawo żądać od p. Feliksa Ponińskiego satysfakcyi honorowej, której oczywiście natychmiast zażądał.

Niebawem zwołano taki sąd, w którego skład weszli pp. Antoni Taczanowski z Taczanowa, Adolf hr. Poniński z Kościelca (obaj uproszeni przez p. Feliksa Ponińskiego), Karol hr. Bniński z Gułtów, Wojciech Trąbczyński z Poznania (uproszeni przez Jana hr. Bnińskiego) i Stanisław Morawski z Jurkowa, jako superarbiter. Ten komplet, należycie ukonstytuowany, po wysłuchaniu zeznań i przyjęciu dowodów, orzekł na mocy rozprawy dnia 14go grudnia 1902 r.:

„Jan hr. Bniński ma brawo żądać od p. Feliksa Ponińskiego satysfakcyi z powodu zajścia z d. 2 grudnia br.“

Tutaj sprawa wydała się wszystkim ukończoną. Od wyroku regularnego sądu honorowego pan Poniński uchylić się nie może: odbędzie się krwawy pojedynek na pistolety. Ale p. Feliks Poniński jest oficerem pruskim w rezerwie, i to nie z konieczności, lecz z predylekcyi. Pan Poniński nie może się strzelać, zanim nie otrzyma na to pozwolenia od oficerów rezerwy okręgu szamotulskiego, w której to rezerwie pan ex porucznik umieścił na wieczne czasy swoje upodobania i swój honor.

I odtąd sprawa wstępuje na drogi ciekawe, dotychczas przez szlachtę polską nie zwiedzane. Pan Feliks Poniński nietylko prosi o pozwolenie swojego sądu oficerskiego, lecz przed tenże sąd wytacza cały swój proces z Janem hr. Bnińskim, całą sprawę, dopiero co przesądzoną w gronie najpoważniejszych obywateli, obustronnie na sąd honorowy zaproszonych.

Rada honorowa oficerska (Ehrenrath) w Międzychodzie (Birnbaum), na mocy słowa honoru dwóch oficerów pruskich: pp. Feliksa Ponińskiego i Macieja hr. Mielżyńskiego, wydaje dnia 24 grudnia 1902 r. swoją opinię (Gutachten), że Jan hr. Bniński, przekonany o oszustwo (!), nie jest godzien satysfakcyi, że zatem p. Poniński udzielić tej satysfakcyi nie może i nie powinien.

Trudno nawet winić tych biednych ludzi, składających „Ehrenrath“, zwerbowanych z pomiędzy drobnych mieszkańców drobnego miasteczka. Ci poczciwcy, obleczeni w stare mundury, przypominające im wesołe czasy garnizonowe, mają osobne pojęcia o życiu. Posiadają i zalety: nie umieją grać w karty i z wielką trudnością, po wyczerpującej sesyi można im zaledwie wyłożyć technikę gry w bakarata. O honorze zaś wiedzą tylko tyle: oficer pruski posiada honor; cywilny może go mieć, jeżeli oficerowie mu ten honor przyznają. Gdyby Jan Bniński nie był poddanym pruskim, mógłby doprawdy lekceważyć niekorzystą „opinię“ rezerwistów z Międzychodu. W Prusiech jednak ta opinia posiada siłę czarodziejską. Uwalnia naprzykład p. Ponińskiego od zastosowania się do wyroku sądu honorowego. P. Poniński korzysta z tak wygodnej prerogatywy i wręcz odmawia pojedynku.

Znudziłbym czytelnika wyliczaniem wszystkich zawikłań, które wywołała ta odmowa. Protokoły, ponowne wyzwania, najrozmaitsze zabiegi, głośne i poufne, nie zdołały wybić z głowy panu Ponińskiemu przekonania, że obowiązuje go opinia oficerów z Międzychodu, nie zaś wyrok sądu obywatelskiego. Do wyboru w tej alternatywie mogłaby zmusić pana Ponińskiego inna siła: opinia publiczna w Poznańskiem. Tutaj jednak ze smutkiem zaznaczyć należy, że opinia „prowincyi“ była niewyraźna. Mało kto wprawdzie pochwalał wystąpienie p. Ponińskiego w przyjacielskim domu, przeciw krewnemu i w obecności urzędowej postaci hr. Wartenslebena; mało kto, a może i nikt nie poważył się twierdzić, że wolno uchylać się od pojedynku, przepisanego przez sąd honorowy, jednak pan Feliks Poniński znajdował jeszcze długo pobłażliwych obrońców.

Dopiero w dniu 23-cim października 1903 roku zdarzyło się w Berlinie, że p. Feliks Poniński spotkał się oko w oko z Janem hr. Bnińskim i był przez niego publicznie spoliczkowany. Dziwić się nie można Janowi Bnińskiemu: miara ludzkiej cierpliwości przebrała się.

Nie wiem, czy o tem nowem zajściu zameldował p. Feliks Poniński swemu „Ehrenrath'owi“ w Międzychodzie? Nie wiem, czy tenże „Ehenrath“, czy kto inny doradził p. Ponińskiemu nie upominać się wcale o zadośćuczynienie za doznaną obelgę? Dość, że nie wyzwał hr. Bnińskiego.

Ta wytrwałość sui generis, to zaparcie się wszelkiej szlacheckiej godności i ozdoby na korzyść... konsekwencyi w przedsięwziętym zamiarze — wyczerpały jednak pobłażliwość stronników p. Feliksa Ponińskiego. Już nikt chyba go nie broni, najbliżsi nawet krewni tego samego nazwiska przerwali z nim stosunki.

Zamiarem moim nie jest — znęcać się nad p. Feliksem Ponińskim, człowiekiem zapewne chorym, zostającym może pod wpływem innych, którzy go użyli za narzędzie. Ale dla mego przedmiotu dzisiejszego, dla rozświetlenia świeżego dramatu w Pile, nieodzownem jest poznać głównego, a właściwie jedynego oskarżyciela, którego zeznanie ściągnęło na nieposzlakowaną dotychczas postać Jana hr. Bnińskiego ubliżający wyrok sądowy.

Jan hr. Bniński, używszy wszelkich sposobów obrony swojego honoru i ukarania napastników, miał jeszcze do utrzymania swoje stanowisko towarzyskie. Jako człowiek bardzo zamożny i przedewszystkiem „światowy“, jako członek kilku klubów, wybrednych i nadających pewną „pozycyę“, musiał postarać się o zniweczenie doszczętne wszelkich uwłaczających mu wieści. W Warszawie rzecz ta została dokonana: opinia o Janie Bnińskim, zawsze pochlebna, oświadczyła się i tym razem za nim w myśl wyroku sądu honorowego obywatelskiego.

Ale Janowi Bnińskiemu chodziło i o zdanie członków berlińskiego Union-clubu, do którego należał. Klub ten, złożony przeważnie z oficerów, nie mógł tak obojętnie, jak reszta Europy, przyjąć do wiadomości opinii „Ehrenrathu“. Komitet znalazł się w trudnem położeniu: przeświadczony moralnie o niewinności Jana Bnińskiego, nie wiedział, co począć z protokołem „Ehrenrathu“ w Międzychodzie, który to protokół do Union-clubu uprzejmie nadesłano. Po naradzie z prezesem ks. Hohenlohem, z wiceprezesem v. Oerzen'em, z Aleksandrem hr. Dönhoffem i innymi, Jan Bniński zdecydował się na krok, który teraz dopiero okazał się niebezpiecznym: oskarżył się sam przed prokuratoryą pruską. Nie poczuwając się do winy, licząc na sprawiedliwość sądów, a ostatecznie nawet na sumienie swych oskarżycieli, mniemał i ufał, że tym sposobem oczyści się urzędownie z zarzutów i obali mniemaną powagę sądu oficerskiego. Jak się zawiódł, okazuje to wyrok sądu kryminalnego w Pile z dnia 18 z m. Ale rzecz ta nie jest tak prosta, jak się wydaje z pozoru; należy zbliska jej się przypatrzyć.

Po długiej instrukcyi sprawy przez sędziego śledczego prokurator wytoczył Janowi hr. Bnińskiemu proces o oszustwo i przypozwał Bolesława hr. Bnińskiego, w którego domu miało się odbyć rzekome oszustwo. Na termin 15ty lipca r. b. zjechali do Piły dwaj oskarżeni ze swymi obrońcami i 35 świadkami wezwanymi z Poznańskiego, z Warszawy, z Berlina, z całej środkowej Europy. Ponieważ oskarżał prokurator, wszyscy inni aktorowie procesu, oprócz podsądnych, zaliczeni zostali do kategoryi świadków. Nie trudno jednak było na pierwszy rzut oka rozeznać dwa obozy: mały, coraz mniejszy obóz oskarżycieli i wielki obóz obrońców.

Ograniczam się dzisiaj do sprawozdania, nie będę więc odtwarzał dramatycznego nastroju zebrania, ani malował twarzy tak wymownych, że dusze, rzec można, wytryskały lub wypełzały z nich na widownię. Był tam syn poróżniony z ojcem, byli bracia stryjeczni występujący przeciw sobie, były przedewszystkiem nerwowe, niestanowcze głowy polskie w przeciwieństwie do rasowo grubszych, ale spokojnych i zaciętych rysów Niemców północnych.

Dwa dni, od 8-ej zrana do 8-ej wieczorem, trwało słuchanie świadków pod przysięgą, w strasznym upale sali sądowej. Rozpraw tych ani powtórzyć, ani nawet streścić niepodobna. Uderzyło tylko nas wszystkich, którzyśmy przybyli z sumienną ufnością oczyszczenia oskarżonego, to, że nietylko prokurator usiłował wydobyć z zeznań materyał obciążający, lecz i prezydent sądu kładł niezwykły nacisk na szczegóły, zdatne do oskarżenia, zbywał zaś lekko wszystkie świadectwa uniewinniające, często bardzo dla Jana Bnińskiego pochlebne.

Tutaj postawić mi wypada te rozpaczliwe pytania: Jak ma się oprzeć wyrok na zeznaniach świadków, z których jeden widział, dziesięciu nie widziało? Dlaczego oskarżający ma być wiarygodny, a ten, który nie obwinia, pominięty? A gdyby delator mylił się lub kłamał, jakim sposobem inni świadkowie mogli widzieć rzecz, której nie było?

Stosuję to wszystko do wypadku obecnego, gdzie dowody rzeczowe nie istnieją. Starano się usilnie takie dowody skonstruować: rozsypały się wszystkie, nawet w umiejętnych palcach pana prokuratora i komisarza kryminalnego do spraw karcianych, p. v. Manteuffla. Przykłady: kart było więcej niż 6 talii po grze. Straszne odkrycie! Ale ponieważ zgodzono się grać kartami używanemi, jakie znalazły się w domu, ponieważ nikt ich nie liczył przed grą, cóż za wnioski można wyprowadzić z tego, że kart było po grze tyle i tyle, gdy je policzono?

Druga podstawa oskarżenia. P. Poniński, zauważywszy, że hr. Jan Bniński za dwoma już powrotami kart gra szczęśliwie, podwoił, jak sam twierdzi, uwagę. Skoro karty przyszły znowu z kolei do Jana Bnińskiego, p. Poniński poczekał, aż pierwsza karta okazała się znów wygrywającą, poczem poprosił o karty trzymane przez Bnińskiego, na co ten ostatni, choć ze zdziwieniem, zgodził się i wtedy p. Poniński okazał, że Bniński wygrałby jeszcze 5 razy z rzędu. Była to, według p. Ponińskiego „przygotowana passa“.

Zapytany przed sądem, coby uczynił, gdyby druga zaraz karta była przegrywająca, p. Poniński odpowiedział: „W takim razie przypuszczałbym, że hr. Bniński źle ułożył sobie passę“. Przekonanie iście niezłomne, ale dowodzenie śmieszne. Każdy, kto miał nieszczęście nauczyć się bakarata, wie, że „passy“ czyli serye wygranych powracają często na to samo miejsce i do tych samych rąk, a długość seryi na 6 wygranych jest nader pospolita. P. Poniński miał, jak świadkowie stwierdzili, kilka dni przedtem, w innym domu, seryę z 13 kart, na której wygrał sumę kilka razy większą niż to, co hr. Jan Bniński wygrał i mógł był wygrać w inkryminowanej partyi.

Ale p. Poniński twierdzi, że widział jeszcze podejrzane rzeczy: że hr. Bniński opuścił ręce pod stół, że liczba kart powiększyła się w jego ręku. Nie umie natomiast objaśnić, jakim sposobem hr. Bniński mógł z sobą przynieść co najmniej trzy przygotowane serye. Gdzież je schował? jak wydobył z kieszeni, czy z rękawa, pod oczyma źle już uprzedzonego p. Ponińskiego, w najbliższem sąsiedztwie hr. Wartenslebena i wobec innych uczestników partyi siedzących przy niewielkim owalnym stole?

Takie są spostrzeżenia p. Ponińskiego, nie potwierdzone przez żadnego z uczestników partyi. Tylko hr. Wartensleben zeznał, że zauważył w ręku hr. Bnińskiego większą liczbę kart, niż ta, którą otrzymał od swego sąsiada na prawo. Ale hr. Wartensleben nie widział ani wzięcia kart pod stół, ani też nie wie, czy hr. Bniński nie dobrał poprostu kart z talonu, stojącego właśnie przed nim, co jest rzeczą normalną i niezbędną, gdy mało kart pozostaje w ręku.

Jego obserwacya równa się zatem żadnej.

Na rozważaniu tak umotywowanych oskarżeń upłynęły dwa dni od rana do wieczora. Trzeci dzień był niedzielny. W poniedziałek, 18 go lipca, otworzono znów posiedzenie. Im dalej szły rozprawy, tem więcej odpadało obwinień i posądzeń przez konfrontacyę świadków, albo pod silnymi razami adwokata Pöpla, który wreszcie w świetnej swej obronie rozbił w puch całą tę niezgrabną machinacyę i zażądał uniewinnienia obu podsądnych. Dla słuchaczów nie pozostało nic z obwinienia. Jednak wrogie usposobienie sędziów budziło obawy, a nadewszystko to, że sąd ograniczał się coraz bardziej do wzywania świadectwa p. Ponińskiego i hr. Wartenslebena.

Objaśnić tutaj należy epizod odebrania rewolweru, powtórzony przez gazety. Ktoś spostrzegł na mieście podczas południowej pauzy, że hr. Bniński ma przy sobie rewolwer, który zwykle nosi w podróży. Doszło to do wiadomości prezesa sądu, a ponieważ podsądny nie ma prawa być uzbrojonym, prezes kazał sobie oddać rewolwer podczas posiedzenia, z niesmaczną ostentacyą.

Narada sędziów nad wyrokiem przeciągnęła się nadzwyczajnie: znikli nam z oczu około 6-ej. Niektórzy wyprowadzali stąd wniosek, że wyrok będzie pomyślny. Ci zaś, którzy wróżyli najgorzej, obawiali się o jedno: czy sąd zrozumie, że w tym przypadku kara najlżejsza będzie równie ubliżającą, jak najwyższa? czy nie skaże np. na jaką lekką grzywnę, tak sobie „krakowskim targiem?“

Przekonaliśmy się, na jakim znajdujemy się targu.

O godzinie 10-ej wieczorem ukazali się nareszcie sędziowie. Usłyszeliśmy naprzód motywy z ust prezydenta.

Sąd nabrał przekonania, że w dniu 2-im grudnia 1902-go r. zaszło ze strony Jana hr. Bnińskiego usiłowanie oszustwa. Przekonanie to opiera się na zeznaniach dwóch, wyraźnie dwóch tylko świadków: p. Feliksa Ponińskiego i hr. Wartensleben'a.

P. Poniński, z powodu, że twierdzi tak stanowczo i że miał już przedsięwzięty poprzednio zamiar bacznie obserwować grę Jana hr. Bnińskiego, jest świadkiem najzupełniej wiarygodnym — no i hr. Wartensleben naturalnie (tu przyjazny uśmiech w kierunku landrata).

Inni świadkowie, choć poważni, są *testes nescientes* (jakże przebóg! mają co wiedzieć o przestępstwie, jeżeli nie istniało?) Obecnie dziwić się niepowinni, że sąd zastosował karę bardzo wysoką: przestępstwo popełnione zostało przez człowieka, należącego do sfer, które powinnyby być wzniesione ponad możliwość tego rodzaju występku. To wszystko stosuje się do Jana hr. Bnińskiego. Hrabia Bolesław, choć zachodzą niektóre podejrzenia (to mówi sędzia w motywach wyroku!), zostaje uniewinniony. Hrabia Jan za usiłowanie oszustwa skazany na 3 miesiące więzienia, 2000 marek grzywny i zapłacenie kosztów procesu, nadto na miesiąc zamknięcia w twierdzy za wyzywanie na pojedynki „zabójczą bronią". Może być wypuszczony na wolność za kaucyą 50.000 marek.

Kaucya została złożona natychmiast, Jan hr. Bniński opuścił tejże nocy Piłę i udał się do Warszawy.

Zdumiewająca prostota tego wyroku przeszła wszystkie przypuszczenia. Wyrok ma jedną tylko dobrą stroną dla skazanego: nadaje się do rewizyi z powodu licznych usterek w postępowaniu prawnem. Będzie wkrótce skasowany w Lipsku, a następnie sprawę przesądzi inny sąd kryminalny. To jest zadanie adwokatów Jana hr. Bnińskiego.

Dobiegając do końca mego smutnego sprawozdania, muszę zwrócić jeszcze uwagę czytelników na niektóre jaskrawe sprzeczności psychologiczne. Sędziowie w Pile zajmowali się długo motywami psychologicznemi; odrzucili je zaś nagle przed sformułowaniem wyroku jako niewygodny i zatrważający ciężar. Można bowiem, wobec zupełnej niepewności faktów, dowieść *ad absurdum* posądzenie Jana hr. Bnińskiego o usiłowanie oszustwa dla korzyści kilkuset marek, które mógł wygrać na „ułożonej seryi". Jan Bniński ma kilkadziesiąt tysięcy rubli rocznego dochodu; wydaje łatwo pieniądze, bardzo daleki jest od sknerstwa lub chciwości. Nadto nie jest wcale zawołanym graczem w karty; gra czasami i o nieznaczne kwoty. Gdy mu się zdarzyło kilka razy wygrać na polowaniach znaczniejsze sumy, dawał umyślnie odgrywać się przegranym. Te rysy charakteru i fakty ilustrujące stwierdzono przed sądem w licznych zaprzysiężonych świadectwach. Wielu ludzi poważnych uznało, że mają o Janie Bnińskim najlepszą opinię, niezachwianą nawet przez ostatnie posądzenie, któremu nie dają wiary.

Forma procesu, wytoczonego przez prokuratora, sprawiła, że zajmowano się głównie psychologią podsądnych, nie zaś oskarżycieli. A jednak dopiero po przypatrzeniu się dwom oskarżycielom można wyrobić sobie zdanie o sprawie. Kim jest p. Feliks Poniński, to już czytelnik mógł zrozumieć z toku mojego opowiadania. Czy miał cel osobisty? czy był narzędziem cudzem w swej chwalebnej kampanii? — tego pytania nie podejmuję się i nie chcę rozstrzygać.

Jeżeli zaś w Pile p. Poniński wziął na siebie rolę delatora, to roli nieurzędowego prokuratora podjął się hr. Wartensleben. Całe zachowanie się jego w procesie pozwala wnosić, że usiłował ciągle przechylić szalę na niekorzyść oskarżonych. Z jednym, z hr. Bolesławem Bnińskim, miał w ostatnich czasach nieprzyjemne konwersacye, jak się dowiadujemy z samego procesu: przeciwko hr. Bolesławowi wymierzył też główne pociski. Jana hr. Bnińskiego nie miał chyba specyalnego powodu nie lubić; ogólnie tylko dobrze jest skompromitować „panów ze starej szlachty, noszącej na zwiska trudne dla nas do wymówienia", jak powiedziało niedawno jedno z pism berlińskich w dowcipnym artykule o sprawie w Pile. Te usiłowania hr. Wartenslebena niezupełnie mu się powiodły; główny przedmiot jego niechęci, hr. Bolesław Bniński został uniewinniony. Przytem hr. Wartensleben omylił się trzy razy w swych zaprzysiężonych zeznaniach i był zmuszony je zmodyfikować. Dwa przypadki takiego braku pamięci były mniej dotkliwe, bo stosowały się do szczegółów partyi w Dąbkach, dotychczas nieobjaśnionej; trzeci wypadek był bolesny.

P. hrabia Wartensleben powtórzył przed sądem niedawną swą rozmowę z doktorem Warmińskim, w której ten ostatni miał się zarzekać od bywania w Dąbkach u hr. Bolesława Bnińskiego z powodu, że „tam w karty oszukują". Dr. Warmiński nie był pierwotnie wzywany na świadka; powołano go dopiero ostatniego dnia na żądanie hr. Wartenslebena. Stawił się i zeznał, że o oszukiwaniu w Dąbkach nigdy nie mówił, tylko ganił wogóle wysoką grę w prywatnym domu. Zapytany wreszcie, czy sądzi, że hr. Wartensleben, a nawet ktokolwiek, mógł z jego słów wywnioskować zamiar posądzenia hr. Bnińskiego o fałszywą grę, zaprzeczył stanowczo i z oburzeniem. Taki brak pamięci ze strony pana landrata mógłby go w innych sądach zdyskwalifikować, jako świadka. Ale to nie zawadza widocznie sądowi w Pile, gdyż hr. Wartensleben miał przy obradach stanowisko wyjątkowe: wzywany był stale do objawiania swego zdania, naradzał się poufnie z prezesem i z prokuratorem. Żadne zaś z jego zeznań nie przemawiało za podsądnym. Że zaś z udatnych jego twierdzeń (te bowiem, które cofnął, mam prawo nazwać nieudatnemi) pozostało obciążające tylko jedno, o zwiększeniu się liczby kart w ręku Jana hr. Bnińskiego bez bliższych objaśnień, jakim sposobem stać się to mogło, — niech mi wolno będzie nie rozumieć, dlaczego zeznania hr. Wartenslebena posłużyły sądowi do wyroku. Czyżby landrat w Poznańskiem był z urzędu pomocnikiem prokuratora? Czy tenże landrat, wezwany na świadka do sądu, jako uczestnik partyi bakarata, ma nad innymi uczestnikami i świadkami prerogatywy, np. tę, że mylić mu się wolno, i to grubo, w zaprzysiężonych zeznaniach?

Gdyby nawet nie zważać na te usterki pamięci, na te braki objektywności, na widoczny zamiar oskarżenia, świadectwo hr. Wartenslebena nie zawiera w sobie materyału obciążającego, a przeto i sam pan landrat powinienby być zaliczony przedewszystkiem do tych *testes nescientes*, do świadków niewiedzących i pominiętych.

Pozostaje więc tylko tak zw. „świadectwo" pana Ponińskiego. Z tego źródła zaczerpnął sąd swoje przekonanie i zasadę do wyroku.

„Jak ryś, jak chart (sic) — mówi prokurator — śledzi p. Poniński grę Jana hr. Bnińskiego. Widzi, że hr. Bniński odbiera karty od sąsiada, że je bierze pod stół, że karty ukazują się na stole w zwiększonej liczbie" itd. Dobrze, ale inni nie widzą (co nawet bardzo dziwne) i nie chcą wierzyć — co bardzo naturalne. Gdybyśmy sto razy porównali p. Ponińskiego do rysia, czy do charta, odkrycie nie zyskałoby na prawdopodobieństwie, a delator nie stałby się wiarogodniejszym.

Tak oparty, tak wymierzony jest wyrok sądu kryminalnego w Pile. Rewizya wyroku okaże, czy „są jeszcze sędziowie w Berlinie". Niech mi wolno jednak mniemać, że nie ma ich w Pile.

Dzienniki niemieckie skorzystały z procesu, aby zadzwonić na nowy alarm przeciwko społeczeństwu polskiemu i wybuchnąć szyderczym śmiechem. Tym razem miały nietylko pewną zasadę, ale poniekąd i słuszność. Wina bowiem istnieje, chodzi tylko o to, czyja wina? Dzienniki polskie wzięły rzecz z innego tonu: jedne ze smutkiem, drugie z goryczą utyskiwały nad niewczesnem i nagannem postępowaniem naszych sfer wyższych. Zasadniczo trudno być innego zdania. Pragnąłbym tylko przez mój referat przyczynić się do postawienia na właściwem miejscu faktów i wartości, a przezto i gromy opinii skierować tam, gdzie słusznie zwrócić się powinny.

Wina Jana Bnińskiego nietylko nie została mu dowiedzioną, ale stoi w zupełnej sprzeczności z jego charakterem, z jego ogólnem postępowaniem, z jego majątkiem. Natomiast zapytać się należy oskarżycieli hr. Bnińskiego, w jakim celu i jakiem prawem wystąpili publicznie przeciw rodakowi i krewnemu wobec władz pruskich i wywołali skandal co najmniej niepotrzebny? Gdyby nawet przekonani byli o prawdziwości swych twierdzeń i pragnęli usunąć ze swego towarzystwa niebezpiecznego (w ich pojęciu?) człowieka, względy społeczne wskazywały im różne drogi, tylko nie tę, którą obrali. Uprzytomnić sobie bowiem należy, że oddanie się osobiste Jana hr. Bnińskiego w ręce prokuratoryi pruskiej jest tylko konsekwencyą. Najprzód został publicznie oskarżony w obecności landrata, następnie pociągnięty arcynowym sposobem przed sąd oficerski.

Jakkolwiek zakończy się ta ponura sprawa, strona oskarżająca zawiniła ciężko przeciw własnemu społeczeństwu.

Józef Weyssenhoff.

Co i o czem piszą.

Lata u nas różnią się tem, że w jednych zbieramy składki na powodzian, a w innych na pogorzelców. Zazwyczaj bowiem w jednym roku mamy pożary, a w drugim powodzie. Bywają jednak i takie lata, w których i jedno i drugie się przytrafia. Na wiosnę i w jesieni są powodzie, a w środku lata są pożary, więc wtedy wzywani jesteśmy do składek podwójnego rodzaju. Prosta rzecz, że w dobrze zorganizowanem społeczeństwie możnaby powodziom i pożarom zapobiegać, u nas jednak bardzo niewiele w tym kierunku się robi, a wszystkie nasze wsie i miasteczka mogą każdej chwili stać się pastwą ognia.

Fejletonista *N. Reformy* p. Henryk Josse, wyjaśnia nam w dowcipny sposób, dlaczego u nas pożary robią takie spustoszenia. Oto domy buduje każdy, jak chce, z materyałów palnych i stawia je jak najgęściej. Mają zaś te domy, w razie pożaru, ratować straże ochotnicze, jak zaś te straże wyglądają, opowiada p. Josse co następuje:

Oto naprzykład — pisze on — zawiązała się w Głupotowie ochotnicza straż ogniowa. Naczelnikiem wybrano pana aptekarza, którego żona ofiarowała sztandar dla nowej instytucyi; kapitanem został szwagier pana aptekarza, urzędnik emerytowany, trudną zaś rolę adjutanta objął młody i wielce obiecujący pan praktykant podatkowy, który obok urzędowych „exhibitów" pisuje sonety, elegie i tym podobne okropności do panny Julii, córki pana aptekarza.

Po raz pierwszy wystąpiła straż ogniowa na pogrzebie jednego z autonomicznych dygnitarzy w Głupotowie. Hełmy, toporki, mundury lśniły się w promieniach słonecznych wedle entuzyastycznej korespondencyi, umieszczonej w tygodniku, który przez dwa miesiące wychodził w stolicy powiatu. Po tym debiucie nastąpiła wkrótce majówka z tańcami, które prowadził pan praktykant, z piwem, które „fundował" pan aptekarz i oświetleniem, które urządzał emeryt. Następnie, kiedy nadeszła pora kąpielowa, odbywały się gromadne wycieczki do pobliskiej rzeki przy odgłosie trąbki. I tak wszystko szło jak z płatka, aż pewnej nocy wybuchnął pożar...

Na odgłos dzwonów pan aptekarz, cierpiący na bezsenność, narobił ogromnego hałasu i w mgnieniu oka obudził cały dom, nie wyłączając nawet Kaśki piegowatej, która sypiała lepiej niż pierwszy lepszy poseł podczas nocnego posiedzenia parlamentu.

— Gdzie mój hełm! — woła pan aptekarz. — Podajcie mi hełm!

— Wczoraj bawił się Józio w żołnierza i miał go na głowie — odpowiada pani małżonka — Pewnie go zarzucił gdzieś.

— Proszę pani — wtrąciła niepotrzebnie Kaśka. — Przecież pani dzisiaj do hełmu wsypała to nasienie z kwiatów, bo w koszyku myszy jadły... A ino.

Na gorącym uczynku złapana, pani aptekarzowa przynosi ze spiżarni hełm, pan aptekarz wdziewa go na swą szlachetną głowę, następnie przypasuje toporek przez pomyłkę po prawej stronie i biegnie na miejsce pożaru.

— Pafnusiu! — błaga pani aptekarzowa. — Tylko nie narażaj się.

— Cicho! Obowiązek przedewszystkiem — odpowiada pan aptekarz.

Wybiegł... Na placu boju ujrzał zdaleka emeryta i praktykanta, którzy manipulowali zajadle koło sikawki.

— Co to jest? — pyta zadyszany pan aptekarz.

— Sikawka zepsuta — odpowiedział emeryt.

— A nie mówiłem? Nie przestrzegałem?... Co, nie przestrzegałem? — krzyczy zaperzony aptekarz, poprawiając hełm, gniotący mu łysinę.

— To właśnie, że ty ciągle tylko mówisz — odparł ironicznie emeryt.

— Żeby ino wszyscy tak mówili, jak ja — odgryza się aptekarz.

— Tak, pan aptekarz dobrodziej ma słuszność — potakuje praktykant.

— Aptekarzówna ma słuszność — mruknął emeryt i krokiem obrażonej wielkości odszedł na bok.

Tymczasem strażacy, sami prawie rzemieślnicy, nie oglądając się na sikawkę i nie czekając na komendę, zrywali dach osękami, nosili wodę w konewkach z pobliskiej studni i nareszcie z wielkim wysiłkiem ugasili pożar.

Natychmiast pan aptekarz uformował ich w czwórki, zakomenderował: „marsz" i poprowadził do Berka na piwo... Szedł na czele, dumny z dokonanego dzieła — hełm na bakier, toporek po prawej stronie... Takich nam dajcie!

Zerwanie stosunków między Francyą a Watykanem.

(Telegramy Przeglądu).

Paryż 2 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłosił pisma, jakie rząd francuski wymienił ze Stolicą Apostolską w sprawie biskupów z Laval i Dijon. Szczególnie godnem uwagi jest pismo prezydenta ministrów Combesa, w którem zawiadamia ministra Delcasségo, że rada ministeryalna zastanowić się ma nad zarządzeniami, do jakich należy się uciec celem ochrony godności rządu. Combes zawiadamia w tym liście o piśmie kardynała Vannutellego do biskupa z Laval, suspendującem tego biskupa i powołującem go do Rzymu. Combes pisze dalej, że te rozkazy i groźby powtórzyły się. Takie postępowanie — zdaniem ministra — wskazuje na zamiar prowokowania i wypowiedzenia konkordatu, gdyż jest lekceważaniem praw rządu francuskiego. Jestem zdecydowany — powiada Combes — zerwać stosunki ze Stolicą Apostolską, gdyby tych listów do biskupów nie cofnięto.

Zasługuje również na uwagę telegram Delcasse'go do francuskiego zastępcy przy Watykanie, aby wręczył sekretarzowi Merry del Val notę, że wobec faktu, iż Stolica Apostolska podtrzymuje swoje kroki, jakie uczyniła bez wiedzy państwa, z którem podpisała konkordat, Francya postanowiła zerwać stosunki, które z woli Stolicy Apostolskiej stały się obecnie bezprzedmiotowemi. Telegram dodaje: „Uważamy przeto misyę nuncyusza papieskiego za skończoną".

Paryż 2 sierpnia. Dzienniki radykalne i socyalistyczne wyrażają radość z powodu zerwania stosunków Francyi z Watykanem, oraz nadzieję, że rząd na tem nie poprzestanie. Pisma te przyrzekają rządowi swe poparcie w przeprowadzeniu zupełnego rozdziału Kościoła od państwa.

Gazety opozycyjne wątpią, czy Combes posunie się aż do rozdziału Kościoła od państwa. *Soleil* wskazuje na zgubne skutki zerwania z Papieżem i wyraża zdziwienie, że parlamentu dotąd nie zwołano.

Paryż 2 sierpnia. *Matin* pisze: Rozległe prawa i przywileje „dziekana ciała dyplomatycznego", określone dekretem Napoleona I, przeszły po odjeździe nuncyusza apostolskiego, na tego z ambasadorów w Paryżu, który na tem swojem stanowisku najdłużej przebywa, więc na włoskiego ambasadora hr. Torniellego, który piastuje swą godność w Paryżu od 10 lat.

Paryż 2 sierpnia. Przybył tu biskup z Laval i był na posłuchaniu u dyrektora ministerstwa wyznań.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 2 sierpnia. Jenerał Kuropatkin telegrafuje dnia 30 lipca: „Trzecia armia japońska rozpoczęła dziś ponownie ofensywę. Na południowym naszym froncie tylna straż naszego lewego skrzydła powstrzymała marsz nieprzyjaciela ku Haiczengowi. Koło Simuczen wojska nasze stawiały opór atakom na prawe skrzydło. Koło Kaupualin zadano nieprzyjacielowi niemałe straty. Główna armia jenerała Oku posuwa się od strony drogi Janszuke-Deputsa-Laokalin w kierunku Simuczen i Haiczeng. Na wschodnim froncie Japończycy przeszli również do ofensywy na nasze stanowiska, przyczem główne ich siły gromadzą się, aby obejść nasze prawe skrzydło. Również na linii Saimatsu-Laojan rozpoczęli Japończycy ofensywę i przeszli do ataku koło Hutsijachta". Telegram kończy się wiadomością, że w porcie Inkau Japończycy wysadzili na ląd znaczne siły wojenne pod ochroną swoich statków.

Petersburg 2 sierpnia. Jenerał Kuropatkin telegrafuje dnia 31 lipca: „Straż przednia naszego lewego skrzydła koło Sanzentau wobec ataku nieprzyjaciela, zmieniwszy dwukrotnie swoje stanowiska, cofnęła się na pozycye niedaleko Haiczengu. Nieprzyjaciel nie ścigał naszych tylnych straży, lecz ograniczył się do walki artyleryi. Walka koło Simuczen ustała o godzinie 6 min. 45, wojska nasze zachowały swoje stanowiska. O operacyach naszego skrajnego prawego skrzydła nie ma dotychczas żadnych wiadomości. Także od strony wąwozu Jancelin Japończycy rozpoczęli stanowczy atak. Jenerał Keller, zająwszy stanowisko obserwacyjne na miejscach najbardziej ostrzeliwanych, o godzinie 3-ciej popołudniu został śmiertelnie zraniony i w 20 minut potem skonał. W kierunku Saimatsi i Liaojanu Japończycy gromadzą znaczne wojska. Nasze straty dnia wczorajszego nie są jeszcze stwierdzone". Jenerał Kuropatkin kończy swój raport słowami: „Wojska nasze utrzymały wszystkie swoje stanowiska".

* * *

Berlin 2 sierpnia. Z Poczdamu donoszą, że ks. Fryderyk Leopold pruski uda się do głównej kwatery rosyjskiej w Azyi Wschodniej, a ks. Karol Antoni Hohenzollern do głównej kwatery japońskiej.

Londyn 2 sierpnia. *Times* donosi, że Japończycy wysłali do jenerała Stössla, komendanta Portu Artura, wezwanie, aby kapitulował; odpowiedź była odmowna. Z tenoru odpowiedzi można wnosić, że garnizon w Porcie Artura ma to przekonanie, iż marszałek Ojama z całym swoim sztabem i cały jeden japoński pułk oblężniczy na dwóch transportowych okrętach zatonął. Rosyanie nie wierzą też w złe położenie Kuropatkina i oczekują lada chwila odsieczy. Z tego powodu nie chcą kapitulować.

Kopenhaga 2 sierpnia. Krążowniki rosyjskiej floty ochotniczej „Don" i „Ural" przepłynęły wczoraj po północy koło Frederikshaven, w towarzystwie kilku torpedowców. Jednakże koło Skagen torpedowce zawróciły do Öresund, a krążowniki udały się w dalszą drogę.

Konstantynopol 2 sierpnia. Doniesienia dzienników, że w sprawie przejazdu okrętów rosyjskiej floty ochotniczej morza Czarnego przez Dardanele ciągle są przedsiębrane u Porty kroki i wymieniane noty, nie odpowiadają prawdzie. Na razie odbywa się tylko wymiana zdań pomiędzy Londynem a Petersburgiem.

Konstantynopol 2 sierpnia. Porta postanowiła wysłać oficerów swych do głównej kwatery rosyjskiej i japońskiej na polu wojny. Poczyniono już w tym celu przygotowania.

* * *

W ostatnim swym raporcie, wysłanym do cara, donosi Kuropatkin, że jenerał Keller zmarł w skutek ran, jakie otrzymał w jednej z walk obu straży przednich. Keller był dowódzcą owego korpusu, którym przedtem dowodził Zazulicz, a który pod Zazuliczem poniósł klęskę nad rzeką Jalu. Rodzina Kellerów, pochodząca z Szwajcaryi, przed pół wiekiem osiadła w Rosyi. Zmarły obecnie jenerał Teodor Keller był przed wojną jakiś czas gubernatorem Jekaterynosławia. Po wybuchu wojny zgłosił się dobrowolnie do czynnej służby. Liczył 54 lat wieku.

* * *

Do służby wywiadowczej używane są w armii rosyjskiej prócz oddziałów, podobnych do tych, jakie posiadają armie inne, także szczególnego rodzaju oddziały, zwane *plastunami*, tj. po polsku „pełzaczami". Są to oddziały, złożone z kozaków, wyćwiczonych do najtrudniejszej służby wywiadowczej. Konny pełzacz podjeżdża, a pieszy podchodzi do patrolów armii nieprzyjacielskiej na taką tylko odległość, z jakiej możliwem jest patrol lub pojedynczego wartownika dojrzeć. Ujrzawszy go pełzacz, kładzie się na ziemi, ukrywszy poprzednio konia, jeśli jest z oddziału konnego, w dobrej kryjówce. Uzbrojony tylko w szablę i rewolwer, pełzacz zaczyna się podkradać do upatrzonego miejsca. Całą drogę, niekiedy kilka wiorst, przesuwa się na brzuchu.

Zadanie polega na tem, ażeby podkraść się do wartownika tak blisko, aby mu można było zadać śmiertelny cios szablą. W razach wyjątkowych tylko wolno jest pełzaczowi używać rewolweru. Jeśli jednak jest to tylko możliwem, pełzacz musi lawirować między czujnemi wartami tak, aby nie być spostrzeżonym. Jeśli wartę pełni paru żołnierzy, a wyminąć jej nie można, to dla zgładzenia jej podkrada się odpowiednia ilość pełzaczy.

Jak szalenie trudnem jest zadanie pełzacza, łatwo sobie przedstawić: niech go tylko dojrzy wartownik, a natychmiast wypali doń z karabinu i zaalarmuje hukiem całą linię przednich straży. Gdy przedsięwzięcie się uda i wartownik zostanie wyminiętym lub zabitym, pełzacz posuwa się dalej, aby jaknajbliżej dostać się do armii nieprzyjacielskiej i jaknajdokładniej zbadać jej położenie. Jeśli po drodze spotka nową przeszkodę, w postaci wartownika, a ominąć go nie może, musi pełzacz zgładzić go tak cicho ze świata, — i do tego tak błyskawicznie szybko, aby sąsiednie patrole nic nie zauważyły. Inaczej bowiem zginąłby.

Nareszcie zadanie zostało spełnionem. Pełzacz wypatrzył, co było potrzeba. Wtedy musi wrócić dla zdania raportu, w taki sam sposób w jaki podszedł. I znów zaczyna się ostrożne pełzanie w trawie, a niekiedy i po piasku, znów trzeba myśleć o tem, aby żadnym ruchem, żadnym szelestem, lub choćby odróżnianiem się barwą od otaczającej przyrody, nie obudzić podejrzeń czujnego przeciwnika. Wolno, cicho, zlany niemal z ziemią w jedną całość, sunie pełzacz naprzód godziny całe, dopóki całkowicie ze swego obowiązku się nie wywiąże, t. j. nie podpatrzy tego, czego w żaden inny sposób zobaczyć nie można i nie zda sprawozdania swej zwierzchności.

Echa z wód.

Truskawiec 31 lipca.

Pośród licznych zdrojowisk, stanowiących wybitne źródło dochodów dla naszego kraju, wybija się od szeregu lat na znaczne miejsce Truskawiec. Zakład ten, posiadając znakomite solanki i źródła siarczane, dostarcza środków leczniczych na wszelkie niemal choroby. Słusznie też nazwał go prof. dr. Korczyński polskim Marienbadem.

Publiczność polska uznaje skuteczność wód tutejszych i coraz liczniej je nawiedza. Wogóle w ostatniem pięcioleciu daje się zauważyć wzrost frekwencyi w zakładach galicyjskich; świadczy to dodatnio o poczuciu patryotyzmu w Galicyi. To też istniejące zakłady ustawicznie się powiększają, a i nowe wyrastają jak grzyby po deszczu.

Niestety, w tych naszych uzdrowiskach publiczność, która nie żałuje grosza i rezygnuje z wygód, aby tylko dać dowód swego patryotyzmu, doznaje zbyt ciężkich zawodów. Obawiać się też należy, aby ten pęd ku krajowym uzdrowiskom nie skończył się tak szybko, jak szybko gaśnie ogień słomiany. Stać się tak może, jeżeli powołane czynniki nie będą więcej dbały o swoich gości. Ceny w naszych zakładach są przecież tak wysokie jak i zagranicą, a o wygodach prawie mowy nie ma.

Tak samo jest i w Truskawcu. Przedewszystkiem dotkliwie daje się tu odczuwać brak łazienek, stare nie mogą już pomieścić wszystkich kuracyuszy, tak, że obecnie nie można już dostać porannej godziny kąpielowej i liczyć się musi w tym wypadku tylko na nadzwyczajne okazye. Również mieszkań posiada zakład za mało, tak, że kilkadziesiąt zamówień na nie nie może być załatwionych. Trzy tutejsze restauracye, jakkolwiek podwyższają ceny, nie mają dostatecznej ilości służby, aby uczynić zadość wymaganiom gości. Czasby już był wystawić nowy kurhaus, bo w starym domu klubowym grzyb zjada podłogę i zdrowie ludzkie. Brak miejsca na deptaku, częsty brak wody u źródła „Naftusi", którą kuracyusze uważają za głównie zdrowiodajną! Kurz, unoszący się tumanami z nieskropionych ulic, odkryte odpływy zlewów i inne niezliczone niedogodności przyczyniają chorym ciągle nowych utrapień i dają im temat do ustawicznych narzekań.

Po prostu, jak się wyjdzie na deptak, lub aleją do źródła Marysi, słychać tylko ciągłe utyskiwania, nawet w restauracyi nie może być biedny kuracyusz spokojnym, bo i tam, z powodu braku miejsca, przysiada się do jego stolika jakiś „pasażer" i wywodzi skargi! A szkoda rzeczywiście, że zarząd zakładu tak mało dba o to, aby mniej dawać powodu do narzekań. Szkoda, bo Truskawiec ma przed sobą wielką przyszłość; ze względu na uniwersalność jego wód, może zapotrzebowanie na kuracyę w nim prześcignąć frekwencyę np. Krynicy, a nawet Zakopanego, które już można uważać za światowe miejsca lecznicze. Zarząd tutejszy usprawiedliwia się tem, że zakład jest obliczony na kilkaset kuracyuszy, a nie na kilkutysięczną frekwencyę. Są jednak lepsze widoki na przyszłość, bo dzierżawa zakładu za dwa lata się kończy, a wtedy, zdaje się, jego właściciel hr. Żółtowski pomyśli o ulepszeniach, bo dotychczasowi posesorowie dbają oczywiście tylko o napchanie swej kieszeni.

Truskawiec przez swoje przyrodzone warunki jest przyjemnem miejscem pobytu letniego. Zwabia coraz więcej gości dzięki bliskiemu położeniu stolicy kraju i większych miast, jak Stryj, Przemyśl, nęci także ku sobie pięknem położeniem, które umożliwia robienie wycieczek bliższych, a także i dalszych, jak do uroczego Urycza, lub do zajmujących salin Stebnickich, do Borysławia, albo Schodnicy. To też przyszłość leży przed Truskawcem, ale w interesie zakładu jest, aby on starał się o to, iżby był możliwym do przebywania w nim, bo takim dotychczas nie jest. Spacery posiada Truskawiec rzeczywiście piękne, ale niestety odczuwać się daje, zwłaszcza osobom starszym, brak ławek, które zarząd — jak utrzymują — stawia, ale chłopi je systematycznie sprzątają.

Już przeszłego roku była, że tak nazwę terminem nafciarskim, hyperprodukcya gości, tego roku jest o wiele gorzej. Podobno przybyło już teraz do naszego małego zakładziku przeszło 2500 ozób. Jednak bawią się kuracyusze znacznie lepiej, niż przeszłych lat, a to głównie dzięki ruchliwej komisyi zabawowej tutejszego klubu, która urządza raz po raz wycieczki, reuniony i koncerta. Mieliśmy tutaj cztery przedstawienia lwowskiego teatru ludowego i jedno amatorskie, które pomimo braku rekwizytów wypadły dobrze. Szczególnie ostatnie pod względem kasowym powiodło się świetnie, może być dlatego, że komitet wybrał popularny obecnie cel dochodu: Towarzystwo szkoły ludowej.

Oprócz tego zapowiedziano wieczór dla milusińskich, przygotowuje się też wielki festyn. Nawet dla izraelickiej publiczności — nawiasem mówiąc stanowiącej spory procent gości — urządzono „wieczór żargonowy" i reuniony, wyłącznie dla izraelitów. (Podaję to jako kuryozum). To też tego roku młodsi i zdrowsi kuracyusze nie mogą się skarżyć na nudy, starsi zaś cieszą się w pełni dobrymi skutkami kuracyi.

Jak zawsze, bawi tu i tego roku dużo osób ze Lwowa i ze wschodniej Galicyi, mniej już z zachodniej, dość dużo także przybyło z prowincyj zabranych, nawet Ameryka dostarczyła reprezentantów. Między innymi bawią tu równie jak przeszłego roku pp. Wierzchleyscy z Kabarowiec z córkami, dalej pp. Bolesławowie Rozwadowscy, przybył także biskup Fischer. Ze Lwowa jest dużo osób ze świata urzędniczego, oprócz tego zauważyliśmy p. Maryą Brunicką, pp. Czapelskich, p. Dzieduszycką i p. Maryę Orłowską z domu Rozwadowską. Nadto przybyło tutaj z powodu strejku w Borysławiu dużo rodzin przedsiębiorców tamtejszych.

B. C.

KRONIKA.

Lwów 2 sierpnia.

Stronnictwo bez organu. Zanotowaliśmy przed paru dniami, że stronnictwo t. zw. demokratycznej lewicy sejmowej popełniło rzecz w wysokim stopniu niewłaściwą i świadczącą, że wspomniana grupa posłów, może bardzo być wykształconą w oportunizmie, ale się nie odznacza delikatnością uczuć. Oto na mandat po swoim przywódzcy ś. p. Tadeuszu Romanowiczu, zamianowała kandydatem największego jego przeciwnika, bo parlamentarnego przywódzcę wszechpolaków, dra Głąbińskiego. Fakt ten wywołał przykre wrażenie nawet w kołach, które nie łączyły się nigdy w akcyi politycznej ze stronnictwem demokratycznej lewicy sejmowej, a śp. Tadeusza Romanowicza szanowały jedynie jako swego politycznego przeciwnika; oczywiście tem boleśniejsze sprawił on wrażenie w tych kołach publicystycznych i obywatelskich, które w owej lewicy sejmowej widziały skupienie wszystkich cnót i ideałów politycznych, a w jej programie — cały rozum stanu. To też najbardziej do owej lewicy zbliżone pismo, *Dziennik Polski*, najczęściej nawet jej organ, występuje dziś ostro przeciw kandydaturze p. Głąbińskiego i rejestruje wszystkie głosy jej przeciwne; równocześnie zdradza powody, dla których menerzy lewicy sejmowej depcząc pamięć śp. Romanowicza, poszli szukać kandydata na mandat stołeczny nie wśród swoich wybitnych stronników, ale do obozu swych przeciwników. *Dziennik Polski* pisze:

„Nominowanie p. Głąbińskiego, benjaminka *Słowa Polskiego*, kandydatem lewicy sejmowej, następcą ś. p. Romanowicza, musi tembardziej dziwić, gdy się zważy, jak lekceważąco, a raczej z jaką pogardą odzywało się zawsze *Słowo Polskie* o lewicy sejmowej, jak dziś nawet traktuje jej przedstawicieli, zwłaszcza w stosunkach miejskich. Jak np. na szpaltach tego pisma wygląda referent budżetu miejskiego, jak prezydent miasta, jak wiceprezydent — wszyscy trzej wybitni członkowie lewicy? Jak organ p. Głąbińskiego wyrażał się o podstawie stronnictwa demokratycznego i o mieszczaństwie lwowskiem, które w pierwszej linii p. Głąbińskiego na widownię publiczną wyniosło? To nie była słuszna krytyka, ale obsypywanie obelgami i brzydkiemi podejrzeniami".

Słusznie więc *Dziennik Polski* oburza się, że można było tak podeptać własne stronnictwo i własnych ludzi; ale my przeciwnie widzimy w tem wyjaśnienie powodów, dla których lewica sejmowa udała się do wszechpolaków o kandydata. Oto ci panowie, o których wspomina *Dziennik Polski*, że byli tak srodze lekceważeni i traktowani na szpaltach *Słowa Polskiego*, chcieli uzyskać za pośrednictwem p. Głąbińskiego organ, któryby ich admirował odtąd, a w całej ich działalności miejskiej dopatrywał jedynie stron różowych i jasnych.

W każdym razie pierwszy krok polityczny lewicy sejmowej po śmierci ś. p. Romanowicza, złożył dowód, że stronnictwo to nie będzie miało znaczenia w naszem życiu politycznem, jakkolwiek może służyć będzie za drabinkę w karyerze rozmaitych politycznych dorobkiewiczów.

Skład sejmu bukowińskiego po niedawnych nowych wyborach jest następujący: a) 17 posłów wolnomyślnego zjednoczenia (w tem 6 Rusinów): Aleksander Buburudzan, Filemon Kalitowski, Edwin Landwehr, Fryderyk Langenhahn, Teodor Lewicki, dr. Lupu, Artur Malik, dr. Aureli Onciul, prof. Pihulak, prof. Teofil Simonowicz, prof. dr. Smal-Stocki, dr. Benno Straucher, dyr. Wilhelm Tittinger, Mikołaj Wasylko i dyr. Widman; b) 2 wirylistów: metropolita Repta i rektor dr. Tarnawski (rumuński konserwatysta); c) 10 konserwatywnych posłów z większej własności, a to 6 Rumunów: Kalinesku, Bežan, bar. Hormuzaki, Teod. Flondor, bar. Mustazza i dr. Wolczyński i 4 Polaków: Abrahamowicz, Bogdanowicz, Bohosiewicz i prof. dr. Halban; d) 1 socyalny demokrata: adw. dr. Weidenfeld i e) 1 dziki: Prunkul — razem 31 posłów.

Ślub. W kościele Panny Maryi w Zurychu

odbył się 26 lipca ślub panny Hanny Miłkowskiej, artystki-malarki i rzeźbiarki, a córki sędziwego powieściopisarza p. Zygmunta Miłkowskiego, z panem Mieczysławem Sojawskim, elektrotechnikiem. — Kilka dni przedtem odbył się w tym samym kościele — jak to już donieśliśmy — ślub drugiej córki państwa Miłkowskich, Heleny, z p. Tarczyńskim. Państwo Tarczyńscy wyjechali do Brukseli, zaś państwo Sojawscy do Paryża. Sędziwy powieściopisarz wydawszy obie córki za mąż, został już teraz sam z małżonką tylko w Genewie.

Przejście do porządku dziennego nad sprawą posła Wilka. Z powodu, iż poseł Wilk chciał sobie przywłaszczyć parę kilogramów papieru listowego ze stampilią Rady państwa, wpłynęło jeszcze w marcu do sądu powiatowego karnego w wiedeńskiej dzielnicy Josefstadt doniesienie bezimienne w którem oskarżano posła do Rady państwa Wilka o kradzież. Doniesienie to odstąpił sąd powiatowy prokuratoryi, która znowu odesłała je do prezydyum Izby deputowanych, gdyż, jak wiadomo, bez pozwolenia tej Izby nie można żadnemu posłowi wytoczyć procesu karnego. Na tem sprawa ugrzęzła.

Podobno — jak donoszą z Wiednia — sąd karny w Josefstadzie niejednokrotnie już zapytywał prokuratoryę, co się stało z owem doniesieniem, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Wobec takiej zwłoki bardzo łatwo może nastąpić przedawnienie.

Pielgrzymka młodzieży szkół średnich do Rzymu. Z inicyatywy i pod protektoratem JE. X. arcybiskupa Bilczewskiego organizuje się pielgrzymka młodzieży szkół średnich do Rzymu dla złożenia hołdu Ojcu świętemu i poznania na miejscu skarbów chrześcijańskiej kultury i sztuki. Bliższe szczegóły podamy później, na razie tylko donosimy, że JE. X. arcybiskup upoważnił dwóch dyrektorów tutejszych szkół średnich dra Teofila Gerstmana i Michała Lityńskiego do zajęcia się organizacyą tej pielgrzymki.

Mianowania. Prezydent ministrów zamianował zastępcę prokuratora państwa, Romana Lewickiego we Lwowie zastępcą nadprokuratora państwa w VIII. randze we Lwowie, a adjunkta sądowego Józefa Lubienieckiego we Lwowie zastępcą prokuratora państwa w VIII. randze we Lwowie.

Surowica prof. Bujwida. Tymi dniami rozesłało namiestnictwo do wszystkich starostów w Galicyi pismo, wzywające ich, aby z aptek wycofać cały zapas surowicy przeciwbłonicznej profesora Bujwida, sporządzonej w dniu 18 czerwca b. r. w jego zakładzie bakteryologicznym w Krakowie, albowiem okazało się, iż jest zanieczyszczona gronkowcem, a z tego powodu bardzo dla życia ludzkiego niebezpieczną. Nadto mają starostowie zdać namiestnictwu natychmiast sprawę, gdyby się okazało, że zastrzyknięta komuś, przed wydaniem owego ostrzeżenia, surowica ta wywołała jakieś powikłania chorobowe.

Dotychczas surowica prof. Bujwida cieszyła się uznaniem. Być więc może, że tylko tym razem (18 czerwca) została ona spreparowana wskutek jakiegoś przeoczenia szkodliwie. W każdym razie spodziewamy się, że profesor Bujwid nie omieszka dać wyjaśnienia, któreby mogło uspokoić ogół.

Czarna lista. Z Borysławia donoszą, że właściciele kopalń ułożyli czarną listę robotników. Do tej czarnej listy wpisani są wszyscy agitatorowie i socyaliści. Właściciele kopalń zobowiązali się nawzajem nieprzyjmować do swych kopalń wszystkich robotników zapisanych na czarnej liście. Utworzenie takiej czarnej listy przyczyni się znacznie do zmniejszenia liczby agitatorów wśród robotników i do wytępienia socyalizmu. A niemoralnym środka tego nazwać nie można, jeżeli właściciele kopalń nie będą wcale ukrywać tej czarnej listy, tylko jawnie ogłaszali, że wszystkich agitatorów do niej zapisują. Jeżeli robotnicy popisują się bojkotowaniem właścicieli im niesympatycznych, to mają prawo właściciele kopalń bojkotować także szkodliwych robotników.

Echa zamachu na ministra Plehwego. *Czernowitzer Tagblatt* otrzymuje z Petersburga następujący opis zamachu: Kiedy Plehwe wsiadał przed pałacem ministerstwa do powozu, którym miał pojechać na dworzec, zauważył brak torby z aktami. Zatrzymał tedy powóz i posłał po torbę. Wtedy to jakiś mężczyzna w mundurze urzędniczym zauważył pokornie: „Ekscencya spóźni się do pociągu“ — na co Plehwe odpowiedział: „Jeśli woźnica się pośpieszy, przyjadę na czas“. — W tej samej chwili jakiś obcy człowiek, który znajdował się w pobliżu powozu ministeryalnego, podbiegł do pobliskiej dorożki, na której siedziało kilku młodych ludzi i dał jakiś znak, a dorożka szybko potoczyła się w kierunku warszawskiego dworca. Pomocnik Plehwego, Kraznow, zauważył tę scenę, nie przywiązywał jednak do niej żadnej wagi, w przekonaniu, że chodzi o środki bezpieczeństwa.

Tymczasem do restauracyi, znajdującej się naprzeciwko dworca, w towarzystwie kilku przyjaciół przybył młodzieniec, blondyn, którego tamci serdecznie ucałowali, jakby się z nim żegnać mieli. Jeden z przyjaciół wręczył blondynowi mały pakuneczek, poczem ten wszedł do restauracyi, a reszta oddaliwszy się, spacerowała przed trafiką obok dworca.

Pod pretekstem, że mu gorąco, blondyn kazał sobie w restauracyi otworzyć okno, przez które nieustannie wyglądał. Nagle jeden ze spacerujących wyjął chustkę i powiewając nią — dał znak. W tej chwili nadjechał powóz Plehwego, a równocześnie wpadła weń celnie rzucona bomba.

Evening Post otrzymuje następujące szczegóły o pierwszem przesłuchaniu sprawcy zamachu:

Do jęczącego na łóżku sprawcy zbliżył się sędzia Meretjew. Sprawca otworzył oczy i — niepytany — odpowiedział:

— Pan chciałby znać szczegóły? Niech się pan nie trudzi, bo niczego ze mnie nie wydobędzie.

— A jak się pan nazywa?

— Nie mam nazwiska żadnego; miałem tylko ważną misyę, a tę spełniłem w zupełności. Zresztą nie męcz mnie pan, bo i tak ogromnie cierpię.

— Pańska ofiara również cierpiała strasznie.

— Plehwe odpokutował cierpienia, którémi męczył miliony ludzi. Za mało zresztą męczył się za swoje przewinienia i za prędko umarł.

— Znasz pan niejakiego Władysława Wołońskiego?

— Znam dziesięciu ludzi tego samego nazwiska.

— Jak długo pan mieszka w Petersburgu?

— Dość długo, aby was nienawidzieć i by czyhać na waszą śmierć.

— A czy...

Tu sędzia śledczy musiał urwać, gdyż sprawca stracił przytomność.

Sprawozdanie dyrekcyi gimnazyum w Stanisławowie za r. 1903/4. Gdy bierzemy do rąk tegoroczne sprawozdanie gimnazyum stanisławowskiego, mimowoli przypomina nam się sztucznie wydęta do nienaturalnych rozmiarów sprawa gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, która w czasie tegorocznej sesyi sejmowej narobiła tyle hałasu. Jak wiadomo, nikt z Polaków nie występował w Sejmie lub poza Sejmem zasadniczo przeciw utworzeniu tego gimnazyum, ale zaprzeczano temu, iżby istniała jakaś nagła, niecierpiąca zwłoki potrzeba. Takiej potrzeby też niepodobna wyczytać ze statystyki gimnazyum stanisławowskiego, umieszczonej w niniejszem sprawozdaniu. Procent Rusinów jest wprawdzie dość znaczny, ale wcale nie nazbyt wygórowany. Na 789 uczniów, których liczyło to gimnazyum z końcem roku 1903/4, było tylko 193 Rusinów, więc niespełna 25 procent, natomiast Polaków było 590, Niemców 6. Według wyznania było: rz. kat. 259, gr. kat. 194 (a więc 1 uczeń gr. kat. przyznał się do narodowości polskiej), ewangelików 2, żydów 334.

Z innych dat, zawartych w sprawozdaniu, podnieść warto, że dla wspierania ubogich uczniów istnieje w Stanisławowie pięć burs, z których trzy dla Rusinów, oraz fundusz miejscowy dla sprawiania mundurków i podręczników, oraz na wsparcia doraźne, z którego wydano w r. 1903/4 1370 K.

Może też nie zawadzi zanotować szczególik charakterystyczny, że wszyscy uczniowie, którzy w tym roku egzamin dojrzałości zdali z odznaczeniem, a było ich pięciu, podali jako przyszły swój zawód filozofię. Jest to znana ambicya celujących gimnazyalistów, że jedynem godnem kontynuowaniem studyum wydaje się zapisanie się na wydział filozoficzny. Praktyka jednak poucza, że najczęściej te zamiary się nie ziszczają.

Sprawozdanie zdobi cenna rozprawka historyczna pióra prof. Wondosia p. t. „Stosunek Ottokara II, króla Czech, do książąt Szląska i Polski.“ Autor wykazuje jak do tego przyszło, że Ottokar przed rozstrzygającą rozprawą z Rudolfem habsburskim połączył się z wszystkimi prawie książętami polskimi, tak, że stał się przedstawicielem żywiołu słowiańskiego wobec Niemców. Przytem dowodzi autor, że bynajmniej nie kierował się Ottokar jakiemiś ideami panslawistycznemi, lecz że polityczna sytuacya ówczesna sprawiła, iż nie mógł w swej walce z cesarzem pozyskać innych sprzymierzeńców jak tylko Polaków. Na poparcie swych twierdzeń autor wszędzie cytuje najważniejsze źródła historyczne.

Do charakterystyki Plehwego. W angielskim kwartalniku *Quarterly Review* pojawił się niedawno, jak to już pisaliśmy, artykuł o carze Mikołaju II, rzekomo pióra jakiegoś wysokiego urzędnika rosyjskiego. W artykule tym zawarta jest taka charakterystyka ministra Plehwego: „Pana Plehwego pod względem narodowości, genealogii, wiary lub stronnictwa trudno umieścić w jakiejś ściśle określonej rubryce. Pochodzenia niejasnego, krwi niemieckiej z domieszką żydowskiej, niepewny pod względem religijnym, dawał on już przed laty poznać swoją wartość etyczną kolegom swym w ministeryum sprawiedliwości, jak świeżo kolegom w radzie ministrów. Wiedział on dobrze, jak źle ci koledzy o nim myśleli, więc też pierwsze jego czyny były obliczone na to, aby tę opinię zmienić. Odbył tedy pielgrzymkę do klasztoru Troicko Sergiewskiego pod Moskwą, gdzie z całą pobożnością przyjął komunię z rąk kapłana prawosławnego. Podczas gdy jednak w ten sposób w oczach podwładnych dokumentował swe pobożne usposobienie, w Charkowie na jego rozkaz chłostano niemiłosiernie chłopów za to, że objawili niezadowolenie. Następnie osobiście zwiedził tę prowincyę, wyznaczył nagrodę gubernatorowi za to, że nie zwlekał z chłostą, a ukarał gubernatora półtawskiego, ponieważ dopiero później na użycie tego środka się zdecydował. P. Plehwe — ciągnie dalej ów artykuł — jest dziś najbardziej wpływową osobistością w Rosyi, pewnego rodzaju moskiewskim wielkim wezyrem, mającym nieograniczoną władzę nad największem państwem na kuli ziemskiej. To stanowisko zachowa on póty, dopóki to podobać się będzie jego władzcy. Nie pozostałby on ministrem tak samo, jak i jego koledzy, gdyby rządy jego naprawdę były pożyteczne dla kraju.

Zmarli. W Drużbakach na Spiżu, Marya z Kraskowskich Nitschowa, nauczycielka matematyki w gimnazyum żeńskiem w Krakowie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11, w poł. + 17. Bar. 769. Spada. Piękna pogoda.

W sądzie.

— Kradzież tę spełniłeś sam?

— Naturalnie. Czy pan sędzia mógłby mi w obecnych czasach wskazać choć jednego uczciwego wspólnika?

Nasze sługi.

— A jaki był powód opuszczenia ostatniej twojej służby?

— Jestem tak ładna, proszę pani, że wszyscy mnie brali za panią, a panią za mnie.

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Rożwiedźmy się,“ komedya W. Sardou.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 sierpnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5862 sztuk. W tem było z Galicyi 482 sztuk, z Bukowiny 10 sztuk. Przebieg targu był mdły. Ceny spadły o 33 h. Niesprzedanych pozostało 218 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 74 sztuk po 60 do 66 K., 65 sztuk po 68—73, 75 sztuk po 74 do 80, 11 po 81 do 83 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 64 do 78 koron, krowy podtuczone po 56 do 68 koron, bydło chude po 36 do 63 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 31 lipca.

(Z). Tydzień ubiegły przyniósł nareszcie tak gorąco upragniony deszcz zarówno w Austryi jak i na Węgrzech. Zdaje się, że dzięki tym deszczom poprawiły się cokolwiek widoki na zbiór kukurudzy, bodaj o tyle, że odpada niebezpieczeństwo kompletnego nieurodzaju, bądź co bądź jednak w najlepszym razie liczyć można tylko na bardzo słaby zbiór. Na Węgrzech i w Rumunii uważają rolnicy 60% normalnego zbioru kukurudzy jako przepadłe. Pomimo jednak ostatnich deszczów i poprawienia się cokolwiek widoków tegorocznego zbioru, tendencya zwyżkowa cen kukurudzy ani na chwilę nie ustała.

Zdaje się, że w północnych Czechach niebawem już pojawi się argentyńska kukurudza. Że jej dotychczas jeszcze nie widać, to przypisać należy głównie temu, że z powodu niskiego stanu wody żegluga na Łabie jest wstrzymana. Argentyna dostarczyła Europie od Nowego roku do tej pory z górą 7 milionów centnarów metrycznych kukurudzy, a zdaje się, że zapasy jej jeszcze nie są na wyczerpaniu, bo załadowywania kukurudzy w portach argentyńskich są wciąż jeszcze bardzo znaczne. Zdaje się, że także Stany Zjednoczone będą miały w tym roku lepszy urodzaj kukurudzy niż w roku ubiegłym i że pozostanie im dosyć znaczna nadwyżka na eksport.

Pszenica podrożała w ciągu minionego tygodnia znów bardzo znacznie. Kilka partyi celnego ziarna zakontraktowano po cenie przeszło 11 koron za 50 kilo. Ceny dzisiejsze umożliwiają już import pszenicy zagranicznej.

W życie były w ostatnich dniach oferty znacznie większe, zwłaszcza w życie słowackiem i innych proweniencyach węgierskich. Główny jednak odbiorca żyta węgierskiego, tj. Czechy, obchodzi się własnem ziarnem, bo mu to taniej wypada, gdyż na targach czeskich otrzymać można żyto po tej samej cenie, co w Wiedniu, oszczędza się zatem koszta transportu.

Tendencya jęczmienia jest wciąż bardzo silna. Dwie partye pięknego dworskiego jęczmienia z Morawy zakupiono po cenie 9 koron 60 hal. za 50 kilo loco stacya nadawcza. Przednie gatunki słowackiego jęczmienia płacono po 9·10—9·25 za 50 kilo.

Owies znów podrożał o kilkadziesiąt halerzy. Pod względem jakościowym przedstawia tegoroczny owies ogromną mięszaninę, bo obok pięknego, białego ziarna są też tak liche gatunki, że podobne są raczej do plewy.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 141 wagonów, żyta 165, jęczmienia 15, owsa 937, kukurudzy 764, soczewicy 10 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 81 kilo) 10·85—11·10, za nową (79 do 82 kilo) 10·90—11·15, za słowacką nową (78 do 81 kilo) 10·60—10·90, dolno-austryacką nową (79 do 82 kilo) 10·30—10·60, za rumuńską (78 do 82 kilo) 10·60—11·00.

Za żyto słowackie nowe (73 do 76 kilo) 8·10 do 8·20, rozmaite węgierskie nowe (72 do 76 kilo) 7·80—8·05, austryackie nowe (73 do 76 kilo) 7·85—8·15.

Za jęczmień słowacki płacono 7·75—9·50, północno-węgierski 8·15—9·50, jęczmień na paszę 6·25—6·50.

Za kukurudzę węgierską płacono 7·10—7·30 Cinquantin 7·75—8·25.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·20—7·40, średnie gatunki 7·40 do 7·60 prima 7·60—8·20.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Madryt 2 sierpnia. Tutaj i w okolicy wybuchł strejk piekarzy. Wielu z nich aresztowano.

Tanger 2 sierpnia. Onegdaj odbyło się tu posiedzenie tutejszego ciała dyplomatycznego, w którem wziął także udział reprezentant sułtana marokkańskiego i dwaj członkowie jego przybocznej rady. Z jakiego powodu posiedzenie to zostało zwołane, niewiadomo, sądzą jednakże, iż przedmiotem obrad były panujące dziś stosunki w okolicy miasta. Ostatniej nocy wzmocniono tu wszystkie straże, a silne patrole konnicy przeciągają przez przedmieścia. Europejczyków, którzy mieszkają przeważnie w domach, położonych poza miastem, wezwały władze, aby przenieśli się do miasta. Zastępca sułtana Mohammed el Torres otrzymał kilka listów od Rajsulego i innych naczelników oddziałów powstańczych w okolicy.

Waszyngton 2 sierpnia. Poseł amerykański w Konstantynopolu był na audyencyi u sułtana w sprawie żądanego przez Amerykę zadośćuczynienia z powodu zniszczenia przez wojska tureckie posiadłości misyonarzy amerykańskich w Armenii i innych prowincyach tureckich. Przebieg audyencyi był tak zadowalający, że departament stanu uważa już za niepotrzebne wysłanie eskadry do Turcyi.

Konstantynopol 2 sierpnia. Rząd Stanów Zjednoczonych od dwóch lat usiłuje przeprowadzić przemianę tutejszego poselstwa swego na ambasadę. Porta jednak oświadcza, że konieczna w takim razie przemiana tureckiego poselstwa w Waszyngtonie na ambasadę wymagałaby wielkich kosztów. To podaje Porta Ameryce za główny powód odmowy. Rzeczywistym atoli powodem odmowy zdaje się być to, że Porta chce zapobiedz, aby Stany Zjednoczone przez ambasadę w Konstantynopolu i przez amerykańskie misye w Azyi mniejszej nie zyskały zbyt wielkiego wpływu politycznego. Dlatego Porta czyni trudności. W ostatnim czasie Stany Zjednoczone ponowiły swe usiłowania, lecz w pałacu Yildiz pomimo nacisku amerykańskiego rządu, zajęto odmowne stanowisko.

Dessawa 2 sierpnia. Pruskie i anhalckie lasy między Oranienbaum, Sollnitz i Noehlau palą się. Do wczoraj wieczora stało 3.000 morgów w płomieniach. Wojsko lokalizuje pożar.

Wiedeń 2 sierpnia. Dziś rozpoczęli woźnice ciężarowi powszechny strejk. Tylko kilku przedsiębiorców, którzy zgodzili się na warunki woźniców, nie jest objętych strejkiem. Strejkiem nie są dotknięte także fabryki i browary. Do akcyjnego Towarzystwa przewozowego wysłano 30 żołnierzy piechoty z oficerem dla pełnienia służby zamiast strejkujących.

(Depesze popołudniowe)

Londyn 2 sierpnia. W Izbie gmin zapytał dep. Mac Arthur, czy rząd sam lub razem z innemi neutralnemi mocarstwami poczynił kroki, ażeby zwrócić uwagę rosyjskiego i japońskiego rządów na to, iż zbyt wiele kategoryj artykułów uznały za kontrabandę wojenną i czy rząd angielski zaprotestował przeciw stanowisku prowadzących wojnę państw, że one bez względu na prawa neutralnych mocarstw uznać m[ogą] za kontrabandę, co tylko zechcą.

Reprezentant rządu, Percy odpowiedział, że rząd kazał ambasadorowi swemu wręczyć rządowi rosyjskiemu protest przeciw zaliczeniu środków żywności do kontrabandy. Co się tyczy drugiego pytania, uważa rząd obecną chwilę za nieodpowiednią do dania publicznej politycznej deklaracyi w tym przedmiocie.

W dalszym ciągu obrad wniósł dep. Campbell Bauerman następujące wotum nagany dla rządu: „Izba ubolewa, że kilku ministrów urzędowe zajęło stanowisko wobec pewnej politycznej organizacyi, która zgadza się na politykę przywilejów i ustanowienie cła na środki żywności“.

Wiedeń 2 sierpnia. Z okazyi strejku woźniców przyszło wczoraj wieczór na Ottakringu do większych wykroczeń. Policya zatrzymała wóz pełen strejkujących i pospólstwa, i chciała przyaresztować pewnego człowieka, który miotał obelgi na policyantów. Strejkujący obrzucili policyę kamieniami, przyczem inspektor policyjny odniósł ciężkie obrażenie w głowę. Dobył wówczas szabli i zranił kilka osób. Tymczasem tłum rósł i obrzucał policyę nieustannie kamieniami. Również drugi inspektor zraniony został uderzeniem kamienia. Ponieważ tłum przybrał groźną postawę, zawezwano na pomoc silniejszy oddział policyi, który uwięziwszy 30 ekscendentów rozpędził tłumy. Późnym wieczorem wykroczenia powtórzyły się przed inspekcyą policyjną na ul. Wilhelminy. Tu demonstrowało tylko pospólstwo. Aresztowano 6 osób, poczem zapanował spokój.

Paryż 2 sierpnia. Jak słychać, biskup z Lavalu na wczorajszej konferencyi z dyrektorem ministerstwa wyznań, wcale nie wyjawił zamiaru — jak to mylnie głoszono — zrzeczenia się swej godności i udania się do Rzymu, pomimo protestu rządu francuskiego.

Melbourne 2 sierpnia. (Biuro Reutera). Angielski okręt „Aigburth“ w drodze z New-Castle do Samarang, najechał koło Nowej Gwinei na skałę. Niemiecki parowiec „Prinz Sigismund“ zabrał na pokład kapitana i 7 marynarzy. Trzech łodzi z 16 ludźmi brak.

Osiek 2 sierpnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie studentów. Uchwalono rezolucyę tej treści, że chorwaccy akademicy z Osieku przyłączają się do rezolucyi swych kolegów religii żydowskiej, w której oni potępili agitacyę syonistyczną i jako chorwaccy narodowcy postanowili walczyć zawsze i wszędzie z żydowskim nacyonalizmem. Wobec tych protestów obawiają się tu starć z okazyi bliskiego kongresu syonistycznego. Policya zarządziła środki ostrożności

St. Sebastian 2 sierpnia. Wczoraj wieczór przyszło w Bilbao do hałaśliwych demonstracyj ulicznych przy sposobności pochodu stowarzyszeń religijnych w dniu patrona św. Ignacego Loyoli. Policya przywróciła spokój.

Borysław 2 sierpnia. Wczoraj w południe około 300 strejkujących zgromadziło się około warsztatów Grenzona w Mraźnicy i groźną postawą spowodowało pracujących tam robotników do przerwania pracy. Po nadejściu patrolu żandarmeryi strejkujący rozprószyli się, poczem robotę w warsztatach natychmiast podjęto. W nocy około godz. 11-tej powstał pożar w kopalni Zeitlebena i Stybera na Potoku. Spłonęła wieża i budynki pomocnicze. Pożar zlokalizowano przy pomocy wojska. Zachodzi podejrzenie podpalenia; żandarmerya poszukuje sprawcy.

Na dom robotnika pracującego w kopalni Towarzystwa karpackiego napadło pięciu strejkujących z zamiarem pobicia go za złamanie strejku. Straż wojskowa przeszkodziła wykonaniu tego zamiaru. Jednego ekscendenta aresztowano.

Paryż 2 sierpnia. Przy wyborach do rad generalnych zwyciężyli kandydaci ministeryalni. Dzienniki rządowe wyrażają z tego powodu radość i widzą w tym wyniku wyborów dowód, że kraj pochwala stanowisko ministerstwa wobec Watykanu.

Gazety opozycyjne powątpiewają o prawdziwości urzędowych sprawozdań wyborczych i sądzą, że zwycięstwo ministeryalnych kandydatów nie jest tak wielkie, jak piszą w urzędowych relacyach.

Petersburg 2 sierpnia. Ogłoszono komunikat rządowy z opisem sprawy okrętu „Malakka“. Komunikat podnosi, że wypuszczenie parowca tego wraz z ładunkiem na wolnośó, wobec oświadczenia angielskiego rządu, że ładunek jest własnością państwa, nie może być w ten sposób tłómaczone, jakoby rząd carski zaniechał wysyłania poszczególnych krążowników lub wogóle okrętów wojennych, którebу zapobiegały dowozowi kontrabandy wojennej dla Japonii.

Rzym 2 sierpnia. Francuski zastępca przy Watykanie nie odjechał jeszcze z Rzymu, jak to mylnie doniesiono. Oczekuje on jednak każdej chwili rozkazu odjazdu. Stosunki z Watykanem są zupełnie zerwane. W razie odjazdu personalu ambasady zostanie tu tylko urzędnik archiwum, nie posiadający jednak wcale dyplomatycznego charakteru.

Osservatore Romano, który onegdaj z powodu niedzieli nie wyszedł, powtórzył wczoraj wieczór dokumenty, ogłoszone w francuskim dzienniku urzędowym, a na czele umieścił następującą notę: „Przekonani, że Stolica Apostolska w stosownej chwili poda do publicznej wiadomości najzupełniej zgodne z prawdą przedstawienie faktów w sprawie zerwania dyplomatycznych stosunków z rzeczpospolitą francuską, ogłaszamy na razie, by uczynić zadość obowiązkowi dziennikarskiemu, to, co nam o tej sprawie przysłała Agencya Stefaniego.“

Wojna.

Petersburg 2 sierpnia. Ros. Ag. tel. ogłasza następujący telegram Aleksiejewa z 29 lipca: Podług sprawozdania komendanta eskadry z Portu Artura, torpedowiec nasz, krążący koło wybrzeża Kwantungu, spotkał w nocy 16 lipca parowiec „Hipsang“, który bez świateł, z japońską załogą na pokładzie wypłynął z zatoki Fuczu. Pomimo że torpedowiec dał 10 strzałów działowych, „Hipsang“ nie stanął, lecz odpowiedział strzałami z ręcznej broni i usiłował uciec, korzystając z mgły. Wskutek tego zapomocą torpedy parowiec zatopiono. Część podróżnych i załogi, mianowicie 6 Anglików, 1 Rosyanin i 17 Chińczyków wziął torpedowiec na swój pokład. Pomiędzy Chińczykami było 12 rannych, których musiano odstawić do szpitala. Wiele osób utonęło.

Tokio 2 sierpnia. Japoński rząd otworzył z dniem dzisiejszym port Inkau dla handlu. Neutralnym okrętom dozwolono na swobodny przyjazd z tem zastrzeżeniem, że przywóz kontrabandy jest surowo zabroniony.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna. Ks. St. Lubomirski z Równego. Ks. T. Lubomirski z Warszawy. Hr. Wojc. Dzieduszycki z Jezupola. K. Soczołowski z Piotrkowa A. Zaleski z Podola. St. Cieński z Wodnik. M. Ciechocki z Lublina. St. Kozłowiecki z Rakowej. K. Singer, dyrektor Bankvereinu z Wiednia. K. Evert z Warszawy. M. Dunin z gubernii lubelskiej. A. Herman z Warszawy. L. Markowski z Dalnicza. M. Jędrzejowicz z Dylekówki. J. Fuchs z Wiednia. G. Małachowska ze Skorek. H. Karczewski z Moraniec.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. M. hr. Borkowscy z Mielnicy. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. J. Kobylański z Łopatyna. W. Głowacki z Horodenki. J. Jarzymowski z Tejsarowa. S. Urich z Wiednia. M. Kanagor z Jarosławia. Dyr. F. Reichard z Dąbrówki. J. Stieglitz z Wiednia. T. Schwitalla z Warszawy. E. K. Stanek z Tyrolu. W. Zurowski z Olszanicy. W. Maryański z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. S. Krupka ze Stanisławowa. R. Simonis z Czerniowiec. G. Sonenscheim, A. Lunyak, J. Nohr i F. Martyniak z Wiednia. A. Jankowski ze Lwowa. N. Malinowski z Żółkwi. M. Saillard z Brodów. S. Biedermann z Turki. J. Kruszelnicki z Tłumacza. M. Metela z Ceperowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. M. Rennauer z Ebenthalu. B. Plodowski z Królestwa Pol. K. Janko z Glinian. J. Hordziejewski z Kalnego. A. Ośmińska z Białej. M. Dobrzański z Ostoburza. J. Król z Krakowa. A. Klein z Raguzy. A. Gajewski z Romanowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Sarg glicerynowe mydło twarde i płynne czyni skórę białą i delikatną. Wszędzie do nabycia.

WYPALONY ZNAK NA KORKU.

dla ochrony przeciw fałszerstwom



MATTONIEGO Giesshübler Sauerbrunn.

Wiedeń 2 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·60—22·70. — Spirytus 47·40—47·60 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 2 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 2 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·70. — Mąka („Fleur de Paris“) 29·60.

Budapeszt 2 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·69—10·70, na kwiecień 11·00—11·01; żyto na październik 8·32—8·33, na kwiecień 8.63—8·64; owies na październik 7·36—7·37, na kwiecień 7·64—7·65; kukurudza na sierpień 7·29—7·30, na wrzesień 7·28—7·30, na maj 7·37—7·38. Rzepak na sierpień 10·60—10·70. — Oferty na pszenicę: silne. Chęć kupna: ożywiona. Usposobienie: silne. — Pogoda: upał.

Wiedeń 2 lipca. Pszenica 10.45—10,70 (b. silnie) żyto 8.40—8.50 (b. silnie); kukurudza 7.60 7.85 (silnie); owies 7.60—7.80 (silnie). Gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 sierpnia.

Marki 117.26, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 97·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 636·75, węg. zakł. kred. 748·00, anglobanku 278.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 515·50, länderbanku 424·50, kolei państw. 633.00, lombardy 83·25, akcye kolei Elbethal 421.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 433.75, Rima Muranyi 493,50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 127·25, ruble $252 \cdot ^7/_8$. Usposobienie: spokojne.

Lwów 2 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20. 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.40 — 100·10 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 7.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7.29*, 8.47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05, 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

I.

Spotkanie pod tramwajem.

— No, i cóż powiesz? — pytał z tryumfującą miną pewien Amerykanin czystej krwi młodego podróżnika tylko co przybyłego, któremu pokazywał ulice i promenady Nowego Jorku.—Czyż nieprawda, że Broadway-Street jest najpiękniejszą z ulic całego świata?

— Może najdłuższą — odrzekł zapytany, Paryżanin aż do szpiku kości; — ciągnie się tak długo, jak niektóre romanse w fejletonach, w których końca doczekać się nie można; stokroć wolę wasze paryskie bulwary, bo Paryżowi nic dorównać nie zdoła. Inne miasta budowane są z kamienia ciosowego, z cegły czerwonej, jak niektóre dzielnice Nowego Jorku; wielkie miasta Włoch chlubią się marmurowymi pałacami, ale jeden tylko Paryż posiada magnes w swych murach.

— Oh! ci zabici Paryżanie — odrzekł Amerykanin — zawsze i wszędzie wyjeżdżają ze swoim Paryżem i wszystkim każą go podziwiać i uwielbiać. Pewny jestem, że nawet ci z nich, którzy dostaną się do raju, gotowi powiedzieć z przechwałką: „Ani słowa, pięknie bardzo jest w raju, ale i tu żałujemy Paryża, a schody Wielkiej Opery są daleko piękniejsze i wygodniejsze od drabiny Jakóba.“

Młody Paryżanin nazywał się Leopold de Jonceray, nie miał w Nowym Jorku żadnych interesów do załatwienia, podróżował jedynie dla przyjemności poznania Nowego Świata, jego obyczajów i zwyczajów.

Leopold był synem dzielnego pułkownika, poległego na polu bitwy. Ojca zabiła kula z pruskiego działa, matkę żal i smutek po utracie ukochanego męża; został sierotą w piętnastym roku życia.

Pani de Jonceray wniosła mężowi znaczny posag, który syn objął w spadku, a z biegiem lat majątek ten zwiększył się jeszcze bardzo odziedziczonymi po zmarłych krewnych; spadki takie zapełniają kasę, ale zarazem robią próżnię w sercu. Leopold gorzko opłakiwał stratę rodziców; ale bieg czasu uśmierzył boleść, nauki zajęły umysł, piętnastoletni chłopiec wyrósł na młodzieńca, młodość zakwitła pełnią życia i opromieniającymi ją urokami. Postacie ukochanych zmarłych nie zatarły się w pamięci, ale nie rysowały się już tak wyraźnie, jak w chwili rozłączenia.

Trudno nie przyznać, że bieg czasu takiż sam wpływ wywiera w sercu na twarze ukochanych, jak na pastelowe ich portrety; nie zaciera ich zupełnie, ale koloryt blednie. Nie zapominając o przeszłości, Leopold zwrócił się przecież ku przyszłości tak mu się uśmiechającej. W chwili, gdy nam się przedstawia, miał lat dwadzieścia pięć, wdychał życie całemi piersiami, był młody, bogaty, zdolny do zapału i uniesień; nadto miał gorącą wyobraźnię, kieszenie pełne złota, serce pełne dobroci, twarz tak piękną, jak duszę — słowem nie znalazłby pewnie szczęśliwszego od niego człowieka, od bulwaru Włochów aż do Nowego Jorku.

— Ale powiedz-że mi, w jakim celu przypłynąłeś do Nowego Jorku? — spytał nagle Amerykanin, służący mu za *cicerone*.—Czy może przyszła ci myśl poświęcić się zawodowi przemysłowemu? Przywozisz zapewne jakiś bogaty ładunek?

— Nie przywożę nic, oprócz własnej swojej osoby.

— Ach, prawda! zapomniałem, że jesteś bogaty; nie potrzebujesz więc pracować, możesz bawić się i siedzieć z założonemi rękami.

— Tak, mógłbym być ograniczonem, bezmyślnem żyjątkiem, staram się przecież nie nadużywać tego przywileju i zawsze mam jakieś zajęcie. Sam zarządzam moim majątkiem; czytam, kształcę się, badam prawo, zdałem egzamin i uzyskałem dyplom adwokacki.

— Miałeś słuszność, zawód ten wysoko doprowadzić może.

— Uprawiam poezyę.

— Źle robisz, to nie prowadzi do niczego.

— A cóż mnie to obchodzi? Jeśli niekiedy zawita do mnie promyk natchnienia, nie żądam, aby pod wpływem jego dojrzewało zboże chleb dające, jak się to dzieje pod dobroczynnem działaniem promieni słonecznych, bo nie zbywa mi nietylko na chlebie, ale i na pasztetach, jednak ilekroć uczuję w sobie natchnienie poetyczne, doznaję jakiejś niewypowiedzianej rozkoszy, jakby nadziemskie światło zstępowało we mnie. Słowem, choć nie mam niby stałego zajęcia, jednakże wszystkiem zajmuję się po trochu.

— Mówiono mi, że jesteś niezrównanym fechtmistrzem i strzelcem?

— A! chybabym nie był synem mego ojca, mężnego pułkownika de la Jonceray, gdybym nie umiał władać szpadą i strzelać celnie — odrzekł z błyszczącym wzrokiem.— Pistolet i szpada są tak niezbędne mężczyźnie, jak igła kobiecie. Trzeba przecież umieć się bronić w razie doznanej zniewagi. Ojciec nauczył mnie, że pod względem honoru nigdy zanadto drażliwym być nie można. To pewna, że nie pozwoliłbym deptać sobie po nogach!

— Skoro masz tak drażliwe nogi, musiałeś mieć już nie jeden pojedynek?

— Dotąd jeszcze nie... Ah! wielki Boże! — zawołał nagle.

Młoda, elegancko ubrana miss, biała, różowa, blondynka, szła sama zwyczajem panien w Ameryce, w tem potknęła się i upadła na szyny, a nadjeżdżający tramwaj byłby w tejże chwili zmiażdżył jej jasno-włosą główkę. Leopold uchronił ją od tego nieszczęścia.

Szybko, jak błyskawica, rzucił się ku tramwajowi z narażeniem własnego życia i pochwyciwszy upadłą, poniósł ją na chodnik; miss zerwała się prędko i wyszeptała jakieś słówko.

Naturalnie, Leopold sądził, że było to podziękowanie.

Bynajmniej. Słówko wyszłe z koralowych ustek jasnowłosej miss, gdy uwolniła się z objęć młodzieńca dopuszczającego się zuchwałego bohaterstwa, iż narażając siebie ocalił ją od tak groźnego niebezpieczeństwa, słowo to było:

— Shocking!

Raczyła jednak kiwnąć oschle głową, co mogło ujść za ukłon i oddaliła się śpiesznie.

— Dziwny sposób okazania wdzięczności! — zawołał Leopold.

— Ależ, mój drogi, to rzecz bardzo prosta — odrzekł towarzysz — nie byłeś jej przedstawiony.

— A! tego już nadto!... Niepodobna było przecież czekać dopełnienia tej formalności pod kołami tramwaju, gdyż zostalibyśmy zmiażdżeni oboje i śmierć chyba zaprezentowałaby nas natychmiastowo, w niebie albo w piekle.

— Nie przeczę — odrzekł z zimną krwią Amerykanin — że ta niezbędność prezentacyi może być często niewygodną, a nawet śmieszną, ale z drugiej strony stanowi ubezpieczenie naszych dziewcząt, które chodzą wszędzie same, jedynie pod opieką swego anioła stróża. Nie raczą one nietylko mówić, ale nawet spojrzeć na kogoś z mężczyzn przed ubezpieczającem przedstawieniem, dzięki któremu nieznajomy, który mógłby dopuścić się zniewagi, poznawszy je, zamienia się w rycerza otaczającego je szacunkiem i gotowego każdej chwili stanąć w ich obronie... Chodź, przekonasz się jaki wpływ wywiera przedstawienie.

Wziąwszy go pod rękę, pośpieszył do idącej przed nimi młodej miss.

— Miss! — zawołał kłaniając się z uszanowaniem.

— A! to pan, panie Longwood — rzekła podając mu rękę. — Czy wie pan, że o mało nie zostałam przejechana przez tramwaj?

— Wiem o tem, miss; widziałem to z oddali... ale zaczekaj proszę.

I ceremonialnie ująwszy za rękę Leopolda, rzekł do dziewczyny, która zdawała się go poznawać:

— Miss, pozwól mi przedstawić sobie młodego Paryżanina, przyjaciela mego pana Leopolda de Jonceray, syna mężnego pułkownika francuskiego, poległego na polu bitwy. Prosi on o przebaczenie, iż przed chwilą poważył się ocalić ci życie, nie mając jeszcze zaszczytu być przedstawionym; ale...

— Oh! panie! zawołała młoda dziewczyna, tak silnie ściskając dłoń Leopolda, iż nie przygotowany o mało nie krzyknął — jesteś moim zbawcą, ocaliłeś mi życie... Pan Longwood przedstawi pana moim rodzicom, którzy wyrażą mu najgłębszą wdzięczność swoją — ja moją na zawsze zachowam w sercu.

— O miss! — zawołał z galanteryą Leopold — mógłżem pozwolić, aby ten ciężki tramwaj zgniótł tę prześliczną główkę, tak świeżą, jak wiosna; zanadto uwielbiam kwiaty, aby dopuścić do zmiażdżenia róży.

I nie poprzestając na tym pysznym komplimencie, ujął rękę młodej dziewczyny i zanim zdążyła ją wysunąć, podniósł do ust i pocałował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kawiarnia Wiedeńska
znakomita kawa.

†

Helena Kowalska

córka rewidenta c. k. kolei Państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 1. sierpnia 1904 r., przeżywszy lat 23, zaopatrzona św. Sakramentami.

W głębokim smutku pogrążony ojciec i siostry zapraszają krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę dnia 3 sierpnia b. r., o godzinie 5. po południu z domu żałoby przy ul. Kurkowej l. 2 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 1. sierpnia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

JÓZEF DUBRAWSKI

rewident c. k. Dyrekcyi Skarbowej

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 1. sierpnia b. r., przeżywszy lat 44.

W głębokim smutku pogrążona żona zaprasza krewnych, kolegów i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 2. sierpnia, o godzinie 5. po południu, z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 1. sierpnia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Wykaz wolnych posad rządowych, publicznych i prywatnych
z 1 sierpnia **zawiera 90 różnych posad i zajęć** we Lwowie, Krakowie i w całej Galicyi. Prenumerata miesięczna z przesyłką 60 ct. kwartalnie 1.50 zł., numer 20 ct. „**Informator**“, Kraków. Filia Lwów, Pasaż Mikolascha.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyaln. leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA I CHMURSKI
w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4
wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo
Wody Mineralne
odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen**, tudzież
SPECYALNIE LECZNICZE, jak litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne**, z przepisu prof. Jaworskiego.
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.-Cenniki na żądanie franco.
Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Rzadka sposobność
Wspaniałe reprodukcye barwne z obrazów znakomitego malarza **Augustynowicza** p. t.:
Matka Boska Król. Kor. Polsk. i św. Stanisław
Wysyła: Biuro dzienników **Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana 9**, za cenę **2 kor. 24 hal.** wraz z portem.

Ważny od I-go maja
Nowy rozkład jazdy kolejami
podaje
KURYER KOLEJOWY
Do nabycia:
W Księgarniach, Biurach dzienników, trafikach.
Ekspedycya: Lwów, Pasaż Hausmana l. 9.

Drobne ogłoszenia

Po cenach
redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.**, czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje
Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*
we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr.
Kosztorysy gratis.

Skład płócien Korczyńskich i Bielizny gotowej. Lwów, Halicka 16. Poleca kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą począwszy od złr. 200.

Dobra większe i mniejsze jakoteż folwarki i realności do sprzedania Biuro **„Realitae“** Lwów, ul. św. Anny 17. Zgłoszenia pożądane.

SYRIUSZ.
Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 2, zniża ceny kawy o 20 halerzy na kilogramie przy innych towarach opuszcza 10% od zwykłych cen. **Dobra kawa palona** ½ klg. 2.80 hal.

Zaleszczyckie morele wyborne codziennie świeżo rwane wysyła w koszykach 5-cio klg. franco za zaliczką po 3.40 hal. **D. Kratz** właśc. ogrodów w Zaleszczykach.

Rządca starszy kawaler, z wyższym wykształceniem i długoletnią praktyką poszukuje posady zaraz. Zgłoszenia **J. W.** biuro Sokołowskiego.

Prywatne doniesienia.

Pierścionki
zaręczynowe obrączki
szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane)
kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie bižuterye
poleca **Jan Jarzyna**
jubiler, Lwów, Hotel europejski

Specyalny skład aparatów i przyborów fotograficznych

Władysław Borzemski i Sp.
Lwów, ul. Teatralna l. 7.
(naprzeciw Katedry).
Poleca na sezon wakacyjny najświeższe **papiery** nawet do kopiowania fotografii we wszystkich kolorach; **płyty** wszelkiego rodzaju czułe na kolory. Niekręcące się **filmy** (błonki); **chemikalja** konserwujące się.
Aparaty najnowszych konstrukcyi
składane lekkie z najlepszymi soczewkami **po cenach konkurencyjnych.** Nadesłane do wywołania filmy i płyty jakoteż wykonywanie nadesłanych fotografij odsyła się możliwie odwrotnie.

Tłómaczenia z polskiego na niemieckie i z niemieckiego na polskie wykonuje zupełnie dokładnie i wiernie akademik Adres w biurze Piohna.

Przewodniki po zdrojowiskach zagranicznych, jakoteż rozkłady jazdy po wszystkich kolejach europejskich utrzymuję stale na składzie. **St. Sokołowski** Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Nawozy sztuczne poleca **Pierwsze galicyjskie Towarzystwo Akcyjne dla Przemysłu chemicznego**
(przedtem Spółka komandytowa Juljusza Wanga)
we Lwowie ul. Kościuszki l. 10. Wyroby własne.

DLA PRENUMERATORÓW
Tygodnika illustrowanego
w I-em półroczu r. b.
premie książkowe:
„Wielkie legendy ludzkości“ M. d'Humiac'a
„Małżeństwo u różnych narodów“ H. d'Alméras.
„Japonia współczesna“ Weulersse'a.
„Wojny i pokój“ K. Richet'a.
„Państwo interesu“ J. Carnegie.
„Światy nieznane“ K. Flammariona.
„Potop“ H. Sienkiewicza.
W „Tygodniku“ drukują się powieści:
„Syn marnotrawny“ J. Weyssenhoffa.
„Mrok“ A. Krechowieckiego.
„Wrogie siły“ J. A. Nau (w arkuszach).
Przedpłata „Tygodnika illustrowanego“ wynosi kwartalnie 6 k. 80 h. z oprawnymi dodatkami 9 k. 20 h. pocztą 7 koron 20 h. z oprawnymi dodatkami 9 kor. 60 h. **Ekspedycya Tyg. illustr. we Lwowie Pasaż Hausmana 9.**

Utrzymuje na składzie czasopisma zagraniczne
Francuskie humorystyczne:
Fin de siècle, Frou-Frou, Jean qui rit, Journal p. tous, Rire, Rire et galanterie, Sourire, Vie en culotte rouge, Biblioteque mod.
Angielskie:
Frys Magazine, Strand Magazine, Wide World Magazine, Curent Literature, Ladies Field, The King and his Navy a. Army, Outing, The Tatler.
Włoskie:
Domenica del Corriere.
Rosyjskie:
Oswobożdienie, Szut (humoryst.)
Sokołowskiego
Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń.
Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Kawa zdrowia
polecona przez krakowskie Towarzystwo lekarskie jako wzorowo przyrządzony przetwór krajowy, odpowiadający wszelkim wymogom dyetetycznym. Wszędzie do nabycia.
Waśniewski i Łuczko
Podgórze, przy Krakowie.

Znacznie rozszerzona i zmodernizowana
FABRYKA MASZYN
i odlewarnia żelaza
E. BREDTA i Ski w Ottynii
wyrabia

W oddziale I. Budowa maszyn:
Maszyny parowe i lokomobile do 500 HP. do ruchu zapomocą pary nasyconej przegrzanej, nastręczające najwyższą oszczędność w materyale opałowym.
Urządzenia browarów, gorzelń, fabryk drożdży, tartaków, narzędzia do głębokich wierceń, urządzenia rzeźni, młyny i t. p.
Kompletne urządzenia transmisyi w fachowem wykonaniu.
Pompy i urządzenia pompowe.

W oddziale I. b. Budowa maszyn rolniczych:
Lokomobile, młocarnie parowe, kieratowe i ręczne, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie, prasy i gniotowniki do oleju.

W odd. II. Kotlarnia żelazna wyposażona w instalacyę pneum.
Kotły parowe wszelkich systemów i każdej wielkości, przegrzewacze pary, aparaty, konstrukcye żelazne, zakłady gazowe, rezerwoary, kotły warzelne do browarów do gotowania zapomocą pary, chłodnice.

W oddziale III. Odlewarnia żelaza i metali.
Odlewy metalowe i żelazne maszynowe i budowlane podług własnych i nadesłanych modeli, aż do wagi 5000 kg. jednej sztuki.

W oddziale IV. Kotlarnia miedziana.
Aparata dla gorzelń i browarów, rurociągi, naczynia wszelkiego rodzaju i t. d.
Zamówienia dla nas przyjmuje także nasz inżynier p. Henryk Katzenellbogen, zamieszkały we Lwowie ul. Zygmuntowska l. 11 a l.

Utrzymuję na składzie dzienniki zagraniczne:
francuskie:
Figaro
Journal
Gaulois
angielskie
Daily Chronicle
rosyjskie:
Nowoje Wremia
niemieckie:
Frankfurter Zeitung
St. Sokołowski, Biuro dzienników, Pasaż Hausmana 9.

Na wszystkie
bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie i zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyi po cenach redakcyjnych
Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego
Lwów, pasaż Hausmana 9.
Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

Tygodnik Mód i Powieści
Pismo illustrowane dla kobiet
obejmuje:
Dział literacki: powieści, nowele, sprawozdania krytyki literackie, artystyczne teatralne, kroniki tygodniowe i t. d.
Poradnik dla kobiet: rady i wskazówki z dziedziny hygieny, pedagogiki, dział technologii gospodarskiej, przemysł domowy, część kulinarną etc.
Przed przybyciem lekarza, wskazówki co trzeba czynić w nagłych wypadkach zasłębnięcia kogoś w domu.
Dział Mód 2000 rycin rocznie strojów kobiecych, według rysunków wprost z Paryża. Korespondencye paryskie, angielskie o strojach i modach sezonu.
W każdym numerze kolorowa rycina mód
Co miesiąc
Arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych
Kilka razy do roku
Forma z bibułki
Prenumeratę na Lwów i Galicyę przyjmuje:
Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści,
Lwów, Pasaż Hausmana 9
we Lwowie kwartalnie 3 kor. na prow. z przesyłką pocztową **3 kor. 60 hal.**
Numera okazowe i prospekta gratis.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.